Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Góry Skaliste — Kanada. Jeleń wapiti. Fot. udzielona do reprodukcji przez „Press Bureau Canadian Pacific Railway" w Montreal i nadesłana przez p. M. G.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 28 (804) 1 PAŹDZIERNIKA 1935 R.

KONKURS FOTOGRAFICZNY ŁOWCA POLSKIEGO.

Ogłaszamy, jak co roku, konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

W premjowaniu będą brane pod uwagę fotografje najodpowiedniejsze do reprodukcji w „Łowcu Polskim".

Zasadnicze warunki konkursu pozostają, jak zawsze, te same.

Wobec stale wznoszącego się poziomu nadsyłanych na konkursy zdjęć fotograficznych i pragnąc zachęcić jak najszersze koła ubiegających się o nagrody, Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i w tym roku postanowił powiększyć liczbę nagród w porównaniu z ubiegłemi latami.

Nagrody pieniężne określono, jak następuje: I nagroda zł. 150.—; II — zł. 100.—; III — zł. 50.—; IV — roczna prenumerata „Łowca Polskiego" i V — półroczna prenumerata „Łowca Polskiego", przyczem tych dwóch ostatnich nagród ustalono potrójną liczbę.

Niezależnie od powyższych nagród będą przyznane za wybitne zdjęcia także odznaczenia w postaci złotych, srebrnych i bronzowych żetonów.

Jury konkursowemu przysługuje nadanie wszystkich wymienionych nagród i odznaczeń według uznania, bądź za pojedyncze zdjęcia, bądź też za serje, lub całokształt pracy autorskiej.

Jury konkursowe stanowią, jak corocznie, członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".

Dla otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej odbitki w druku, konieczną jest ostrość zdjęcia, eksponowanego właściwie i odbitego na papierze bromosrebrnym, świecącym. Najbardziej pożądany jest czarny kolor odbitki.

Przypominamy, że na zdjęciach (odbitkach), nadsyłanych na konkurs, należy podawać tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, markę aparatu, użytego do zdjęcia oraz godło konkursowe autora.

Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy przesłać w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej nazewnątrz tem samem godłem, co wszystkie nadesłane na konkurs fotografje.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich, do użytku pokrewnych czasopism zagranicznych, w celach propagandowych.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Ostateczny termin nadsyłania zdjęć na konkurs upływa 31-go października!

WALNE ZGROMADZENIE
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, zgodnie z § 21 statutu Związku, zawiadamia niniejszem Stowarzyszenia Związkowe, że dnia 10 listopada roku bieżącego, o godzinie 10-tej, w Warszawie, przy ulicy Nowy Świat Nr. 35 (lokal Polskiego Towarzystwa Łowieckiego), odbędzie się

ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Porządek obrad jest następujący:

1. *Otwarcie Zgromadzenia.*
2. *Wybór Prezydjum.*
3. *Zatwierdzenie porządku dziennego.*
4. *Odczytanie i zatwierdzenie protokółu Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 3 czerwca 1934 roku.*
5. *Rozpatrzenie i zatwierdzenie sprawozdania z działalności Związku i sprawozdania finansowego za rok 1934, sprawozdania Komisji Rewizyjnej, oraz preliminarza budżetowego na rok 1935.*
6. *Zatwierdzenie nowego statutu P.Z.S.Ł.*
7. *Wybory:*
   - *a) uzupełniające Zarządu.*
   - *b) Komisji Rewizyjnej.*
8. *Wnioski.*

Stowarzyszenia Związkowe, w myśl § 8 statutu Związku, korzystają na Walnem Zgromadzeniu z jednego głosu na każdych dwudziestu członków, przyczem każda rozpoczęta dwudziestka liczy się za pełną i daje prawo jednego głosu.

Zgodnie z brzmieniem § 16 statutu Związku, Walne Zgromadzenie prawomocne jest w pierwszym terminie, bez względu na liczbę obecnych.

Na Walnem Zgromadzeniu, stosownie do § 20 statutu Związku, mogą być dyskutowane i poddawane pod głosowanie te tylko wnioski, które zgłoszone zostaną Zarządowi Związku na 7 dni przed terminem Zgromadzenia, a więc do dnia 3 listopada r. b.

W myśl uchwały, powziętej na Walnem Zgromadzeniu w dniu 9 lipca r. 1933, zawiadomienie o terminie i miejscu Walnego Zgromadzenia Związku następuje w y ł ą c z n i e przez niniejsze ogłoszenie, oddzielne zaś zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Sprawozdanie z działalności Związku za rok ubiegły zamieszczone zostaje w niniejszym numerze „Łowca Polskiego".

Stowarzyszenia Związkowe zechcą, w terminie do dnia 1 listopada r. b. podać sekretarjatowi Związku nazwiska swych przedstawicieli, którzy na Walne Zgromadzenie przybędą, oraz liczbę członków na dzień 1 stycznia r. b.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Jednocześnie Wydział Wykonawczy zawiadamia, że posiedzenie Zarządu P. Z. S. Ł. odbędzie się w dniu 9 listopada r. b. o godzinie 6 p. p. w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego — Nowy Świat 35.



Puszcza Rudnicka. Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Prof. Ignacy Mościcki, przy upolowanym łosiu. Fot. Wł. Korsak

DAR PUSZCZY RUDNICKIEJ.

Przez ciężkie, ołowiane chmury, które od kilku dni zawisły nad puszczą, przedarł się radosny promień słońca.

Puszcza ożyła, zapłonęła nieskończonem bogactwem barw, niezliczoną ilością przecudnych szmaragdów, w które zamieniła się każda kropelka rosy, zawisła na girlandach drzew i krzewów, na bezkresnych kobiercach mchów, paproci i wrzosów.

Budził się ze snu przecudny wrześniowy poranek, cichy, wonny, zalotny.

Las zdawał się być wielką rozmodloną świątynią, pełną powagi, godności i majestatu. Jak nieziemskie chóry, na szczytach niebotycznych sosen i świerków radośnie szczebiotały rodziny ptasie, oddając hołd Panu — Twórcy cudu życia, Twórcy piękna i miłości.

Do prastarej kniei litewskiej, gdzie z oddali wieków nie przebrzmiało jeszcze najpiękniejszą symfonią pieśni myśliwskiej echo rogu Gedymina, przyjeżdża na królewskie łowy — na rykowisko łosi — Najdostojniejszy Włodarz tej ziemi, Prezydent Rzeczypospolitej.

Już od kilku dni Łowczy na czele straży leśnej czuwał w kniei, starannie tropiąc i nasłuchując wab tajemniczego króla Puszczy Rudnickiej — łosia.

Na rykowisku słyszano łosie w kilku ostępach, a sądząc po głosie i racicach, były to sztuki olbrzymie — potężne rogale.

Rosły radośnie serca leśników na myśl, że do kniei rudnickiej przyjeżdża i w tym roku Pan Prezydent, że będzie dane im spędzić chwile największych wzruszeń myśliwskich przy boku Najdostojniejszego Myśliwego Rzeczypospolitej.

Dziewiątego września przed skromny domek myśliwski w Sędkowie, skąpany złotemi promieniami zachodzącego słońca, bezszelestnie, jakby nie chcąc naruszyć majestatu ciszy leśnej, zajechały auta Pana Prezydenta.

Po przywitaniu Dostojnego Gościa przez Dyrektora Lasów Państwowych p. Szemiotha i miejscowego Nadleśniczego, Pan Prezydent przyjął raport o ilości wabiących się łosi i po skromnej wiejskiej wieczerzy udał się na spoczynek, aby nazajutrz o pierwszym brzasku być w kniei, gdzie z wieczora słyszano wab potężnego rogala.

Noc jeszcze była zupełna. Przepiękna tarcza księżyca świeciła radośnie, śląc swe łagodne promienie wgłąb puszczy. Sosny, okalające domek myśliwski w Sędkowie, rysowały się na tle pogodnego nieba, jak zaczarowane pióropusze — piękne, potężne, tajemnicze...

W lesie panował bezgraniczny spokój, od czasu do czasu przerywany tylko dalekim krzykiem sowy.

Przed ganek domu myśliwskiego zajechał drabiniasty parokonny wóz, obficie wymoszczony słomą; za chwilę unosił on Pana Prezydenta wgłąb puszczy, do oddalonego o dwa kilometry budanu myśliwskie-

go, gdzie przy ognisku oczekiwał Dostojnego Myśliwego leśniczy i wabiarz — stary poleszuk.

Wolno stąpały konie po wąskiej dróżce leśnej. Srebrna tarcza księżyca i miljardy gwiazd oświetlały drogę; majestatyczne sosny kładły swe długie cienie wzdłuż drogi leśnej, bogactwem swych form i kształtów nadając fantastyczny charakter tej nocnej myśliwskiej wyprawie.

Po przyjeździe do myśliwskiego budanu, Pan Prezydent z leśniczym i wabiarzem udał się po kładkach, rzuconych przez rojst, do oddalonego o niecały kilometr ostępu, gdzie z wieczora słyszano wab łosia. Osoby zaś towarzyszące Panu Prezydentowi pozostały przy budanie.



W Puszczy Rudnickiej — 10/IX. 1935 r. Fot. Wł. Korsak.

Wolno, bez najmniejszego szelestu kroczył po wąskiej kładce leśnej Dostojny Myśliwy, poprzedzany przez leśniczego; pochód zamykał wabiarz.

Księżyc powoli zaczynał blednąc, kryjąc swą świetlaną tarczę za ciemną ścianę lasu. Puszcza wiedziała jednak, że gości u siebie Najdostojniejszego Myśliwego Rzeczypospolitej, Najwyższego Swego Włodarza, rozpaliła więc tysiące ogników, które misternie ukryte w runie leśnem migotały niezliczoną ilością światełek.

Wstawał świt. Od wschodu, poprzez wierzchołki drzew zaczynały przesączać cię coraz to jaśniejsze blaski; korony drzew przybierały coraz to ostrzejsze kształty, zarysowując się wyraźnie na tle czystego, jednak jeszcze ciemnego nieba.

Gdzieś daleko, po drugiej stronie kniei, dało się słyszeć głuche stęknięcie, jakby ktoś w oddali uderzył siekierą w drzewo.

Drgnął leśniczy, lekko dotknął ramienia Nielubowicza. Stary wabiarz, który niejedną już noc spędził w lesie na podsłuchu łosi, powoli odwrócił głowę w stronę leśniczego, dając mu tem znak, że i on słyszy daleki bojowy zew rogala.

Teraz Pan Prezydent pozostał na miejscu, a leśniczy i stary poleszuk, wabiąc, zaczęli się powoli oddalać. Łoś na wyzwanie do walki odpowiedział kilkoma potężnemi stęknięciami, jednak na wab nie poszedł.

Tego jeszcze ranka Nielubowicz w różnych miejscach puszczy rozpoczynał wab, jednak bezskutecznie — łosie nie wabiły się. Bez pożądanego trofeum, ale pełen ochoty do dalszego polowania, Pan Prezydent powrócił do Sędkowa.

Po wczesnym obiedzie, Pan Prezydent w towarzystwie swej Małżonki udał się spacerem do myśliwskiego budanu, gdzie, podobnie jak w nocy, oczekiwał na przybycie Dostojnego Gościa leśniczy i wabiarz. Pan Prezydent po krótkim wypoczynku udał się do ostępu, gdzie zrana wabił się łoś.

Promienie zachodzącego słońca przecudną kaskadą barw oblewały mozaikę drzew leśnych, z oddali przebijał się ostry, odurzający zapach bagna; u stóp Pana Prezydenta rozesłał się przecudny kobierzec żółto-zielonych mchów, przetkanych czerwienią soczystych borówek. Niczem niezamącona cisza panowała w przyrodzie.

Wtem w odległości pięciuset metrów odezwało się potężne parsknięcie, a następnie rżenie łosia. Przepojony rozkoszą miłości i zmysłowego upojenia, łoś rzucał raz po raz wgłąb puszczy potężne stęknięcie — ostrzeżenie i wyzwanie do walki rywala, któryby ośmielił się naruszyć jego spokój rodzinny. Jednym rytmem uderzały serca leśniczego i starego wabiarza. Pan Prezydent zajął stanowisko, leśniczy zaś i wabiarz zaczęli wolno oddalać się w przeciwnym od miejsca wabu łosia kierunku, rzucając raz po raz zew do walki.

Łoś, usłyszawszy głos przeciwnika, przerwał wabienie, po chwilowem jednak nasłuchiwaniu odpowiedział potężnem stęknięciem i zaczął zdecydowanie, lecz wolno i ostrożnie, posuwać się w stronę stanowiska Pana Prezydenta. Po półgodzinnem wabieniu łoś zbliżył się na strzał. Stał jednak ukryty częściowo w młodniku świerkowo-brzozowym — niezupełnie widoczny. Pan Prezydent ze spokojem oczekiwał zbliżenia się łosia na pewny strzał kulowy. Jeszcze kilka minut, a potężny rogal o przepięknem porożu w całej swej okazałości staje przed Panem Prezydentem... Szybka decyzja i z wprawnej ręki Pierwszego Myśliwego Rzeczypospolitej pada strzał...

Śmiertelnie raniony łoś zamglonemi oczami spogląda przed siebie, największym wysiłkiem woli i mięśni chwiejnym krokiem przechodzi parę metrów i pada martwy.

U stóp Prezydenta Rzeczypospolitej, rażony kulą w serce, padł łoś, przecudny dziesiątak — król borów litewskich.



Puszcza Rudnicka. Łoś, upolowany przez Pana Prezydenta.
Fot. W. Korsak.

Czy może być większa nagroda, czy może większy zaszczyt spotkać leśnika polskiego, jak proste słowa Pana Prezydenta i Jego Małżonki, skreślone w pamiątkowej księdze w Sędkowie:

„Tym razem doznałem zupełnie zadowalniającego szczęścia". I. Mościcki. Dnia 12/IX.1935 r.

„Bardzo pragnę powrócić do kochanego Sędkowa". Marja Mościcka. Dnia 12/IX.1935 r.

Inż. WACŁAW DANKIEWICZ.

SZLUSUJ...

PAMIĘCI GENERAŁA STANISŁAWA SKRZYŃSKIEGO.

Jak grom z jasnego nieba, spadła na nas wieść o tem, że odszedł na wieki z naszego grona towarzysz z pod znaku św. Huberta, ś. p. generał Stanisław Skrzyński.

Nie na łożu, znękany chorobą, osunął się bezwładnie w ramiona śmierci...

Nieraz już brał się z kostuchą za bary, nieraz wśród świstu kul zaglądał jej nieustraszenie w oczy. Duch Jego jednak zawsze zwyciężał i dźwigał poszarpane ciało z łoża boleści. Duch Jego rwał się z dusznej atmosfery szpitalnej ku słońcu i ożywczemu tchnieniu przestworzy. Miłował step przestronny, niebo gwiazdami usiane, mokradła lub haszcze nieprzeniknione naszych borów głębokich. Każdem tętnem swego serca rwał się „w pole"...



Ś. p. gen. bryg. w st. sp. Stanisław Skrzyński,

I tam Go Bóg miłosierny przygarnął do siebie. Lazur nieba przysłonił Mu powieki, a dusza odleciała w wszechświat w złotych promieniach słonecznej polskiej jesieni, by nieraz powrócić ku ziemi ojczystej, którą tak ukochał, ścieląc się po niej miljardami kropel srebrzystej rosy porannej, lub mgłą wieczorną błądząc po dzikich ostępach.

Po raz pierwszy spotkałem Generała w roku 1917 na Zjeździe Wojskowych Polaków w Petersburgu. Przyszedł wówczas powitać zjazd w imieniu kawalerów krzyża św. Jerzego, krzyża, nadawanego jedynie za wybitne zasługi bojowe. Pierś Jego ozdobiona była czterema krzyżami żołnierskiemi i trzema oficerskiemi, u boku — złota szabla św. Jerzego, nadana również za odznaczenie w boju. W owym czasie był on przewodniczącym Kapituły Krzyża św. Jerzego. Wkrótce spotkaliśmy się przy pracy nad organizacją wojskową Polaków w Rosji.

W Polsce, podczas wojny, nigdy nie miałem zaszczytu służyć pod Jego dowództwem, lecz nieraz dochodziły mnie wieści o Jego bohaterstwach. Poznałem Generała bliżej już po wojnie, jako towarzysza wypraw łowieckich w gronie Wołyńskiego Towarzystwa Łowieckiego, później przy pracy w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich. W tem bliskiem zetknięciu miałem możność zajrzeć nieraz wgłąb Jego duszy. I oto ujrzałem — wielkie, piękne i przezacne serce.

Ten twardy żołnierz, nieznający trwogi, ni znoju, nadewszystko umiał miłować. Miłował ojczyznę, swoich bliskich i przyjaciół, stepy i pola, miłował swoje psy i konie. Miłował pełnią uczucia — pełnią duszy poety. Gdy opowiadał nieraz o swoich przeżyciach, cyzelował misternie każdy szczegół, który może w uczuciach innego człowieka przeszedłby niepostrzeżenie. Umiał nietylko odczuć i przelać w słowa piękno natury, piękno zorzy porannej czy wieczornej, cichość i tajemniczość nocy, czy też radość południa słonecznego, lub grozę wichru czy burzy — umiał wczuć się w psychikę każdego stworzenia.

Zrozumieć trudno, skąd ten człowiek, który nie znał uczucia trwogi, mógł tak głęboko wyczuwać uczucia lęku ściganego zwierza.

W Jego pracach literackich, drukowanych w „Łowcu Polskim", które zostaną dla nas myśliwych drogą spuścizną, widzimy odzwierciadlenie tej pięknej duszy. Ten wielki myśliwy, który w zapamiętaniu pogoni za zwierzem do ostatniego tchu ścigać potrafił i zabijać, w ciszy rozpamiętywania swych wspomnień snuł nić poezji z każdego przeżycia.

Żywiąc uczucia wdzięczności dla rodzimej kniei za chwile rozkoszy tak głęboko odczuwane, ś. p. generał Skrzyński brał czynny udział w pracach P. Z. S. Ł. ku chwale polskiego łowiectwa. Jako Członek Zarządu, zawsze obecny na posiedzeniach, lub w pracach licznych Komisyj, nigdy nie szczędził swych trudów, ani czasu, by zawsze stać w nielicznych, niestety, szeregach ludzi, chętnych do pracy dla umiłowanego łowiectwa.

Odszedł w pełni sił i zdrowia. To serce kochające znienacka bić przestało.

Był żołnierzem niezłomnym, rycerzem idei bez skazy.

W szeregach naszych otworzyła się luka. Lecz wspomnienie o Nim, które wśród tych, co Go znali, na zawsze zostanie, zdaje się wołać:

— Szlu-suj!...

— Rozkaz, Panie Generale!

I cześć Twej świetlanej pamięci!

MAURYCY POTOCKI.

PAMIĘCI GEN. STANISŁAWA SKRZYŃSKIEGO.

O, mój jedyny lesie, mój lesie kochany!
Przyszedłem do cię wierny, choć słaby i chory,
By z tobą się zobaczyć może raz ostatni,
By te wszystkie przypomnieć złociste wieczory,
Którem przemarzył cicho w zielonej twej matni,
W łagodne, tęskne szumy twoje zasłuchany.

O, żegnaj mi, zostawaj! O, jak strasznie ciemno!
Jakiś ból nieznajomy szarpie mnie i gniecie,
Że dusza skrzepła we mnie, pękło serce, zda się...
Pożegnaj też odemnie trawkę każdą, kwiecie,
Echo każde zbłąkane, każde gniazdo ptasie!
Wszystko, com kochał tutaj i co było ze mną.

MIECZYSŁAW MNISZEK THORZNICKI

POLOWANIE NA PUMY W ANDACH PERUWIAŃSKICH.

(Dalszy ciąg).

Niebawem opuściliśmy ponownie San Agustin i zaczęliśmy znowu podążać ku płaskowzgórzom „puny", czyli najwyższych okolic górskich. Jak okiem sięgnąć, ciągnęły się przed nami sfalowane wyżyny, pokryte rudawą trawą. Na tych naturalnych pastwiskach wypasają się dzikie stada wigoni, alpak oraz tarug, czyli jeleni andyjskich. Niezmierzone obszary „puny" sięgały aż do nagich wierzchołków andyjskich.

Ilekroć podróżowałem w Peru, zawsze przychodziło mi na myśl, jak ważną część kraju tworzyły te niegościnne płaskowzgórza, na których, szczególnie ponad 4 tysiące metrów wzniesienia, nie rosły nietylko żadne drzewa, ale nawet krzaki były rzadkością. Dzięki nader falistej naturze gruntu niepodobna jest odbyć większej podróży wgłąb kraju, nie natykając się na „punę". Komunikacja dolinami jest tu prawie niemożliwą, gdyż skały i przepaście nie pozwalają na przeprowadzenie drogi, ani nawet ścieżki; chcąc — niechcąc, podróżny musi się wydostać na szczyty płaskowzgórza i odbywać swą podróż przez „punę", gdzie uniknie wąwozów i niedostępnych jarów, gdyż powierzchnia „puny", choć niezupełnie równa, przedstawia jednak tylko niewielkie pochyłości. Zrozumieli to już dawni władcy kraju, Inkasi, którzy drogi budowali przez wyżynę „puny", łącząc w ten sposób najdogodniejszym szlakiem jak najodleglejsze prowincje.

Co dziwniejsze, „puna", pomimo swego ostrego klimatu, pozbawionego zupełnie cieplejszej pory roku i uniemożliwia'ącego zupełnie rolnictwo, posiada żyzny grunt, złożony często z czarnoziemiu, oraz rozporządza obfitością wód, których tak brak gorętszym niżej położonym dolinom. Co krok napotyka się tu źródła i nawet trzęsawiska, w których koń poślizguje się i zapada.

Wszyscy, co byli w tych strefach, wracali zawsze przejęci ciszą i majestatem „puny". Czy to dlatego, że powietrze jest tu rozrzedzone i głuszy wszelki odgłos, czy to ze względu, że „puna" jest w istocie niezamieszkałą pustynią — panuje tu takie milczenie, taki dziwny urok, że każdy mimowoli doznaje przejęcia grozą tego otoczenia.

Jechaliśmy tak w milczeniu dalej, przysłuchując się szelestowi wiatru wśród suchych traw, porastających kępkami całą okolicę. Śniegi Kordyljerów iskrzyły się różowym blaskiem w oddali, nad nami ciemno-szafirowe niebo wzbi'ało się w dal nieskończoną, a na niem dojrzeć można było czarny, malutki punkt, który posuwał się przed nami, jakby towarzysząc naszej podróży. Był to kondor, szybujący w przestworzu. I w miarę, jak spoglądaliśmy na niego, zdawało się nam, że pióra jego przybierały fantastyczne kolory — zamiast czarnym wydawał się nam teraz zkolei fioletowym, potem znowu złocistym, lub jakby ogniem płomieniejącym! Było to jednak złudzenie optyczne, bardzo pospolite na tej wysokości, wywołane silną operacją promieni słońca i nadzwyczajną suchością powietrza.

Mi'aliśmy małe stawy, nad któremi pokazywano nam ibisy peruwiańskie, zwane tu bandurją czyli gitarą, choć głos, jaki ptak ten wyda'e, raczej zbliżony jest do krzyku naszego żórawia. Z powodu działania słońca ptaki te zdala wyglądają znacznie większe, niż są w rzeczywistości. Oprócz ibisów widzieliśmy też i gęsi andyjskie, bardzo płochliwe, które nigdy nie pozwalają zbliżyć się myśliwemu z wiatrem.

Wędrówka nasza trwała znowu parę godzin. Przybywszy nad jedno z jeziorek, postanowiliśmy podzielić się na cztery grupy, aby ułatwić sobie poszukiwanie pumy, gdyż, według znawców, szanse natrafienia na tego zwierza, gdy wszyscy poruszają się liczną drużyną, są znikome. Dwie grupy okrążyć miały górę Mango z lewej strony, a dwie inne miały się posuwać z prawej.

Ja wraz z moim towarzyszem oraz chłopakiem pozostaliśmy w tyle i, według otrzymanych instrukcyj, mieliśmy się piąć pod górę, ponad kozią ścieżkę, wijącą się, jak wąż, po grzbiecie górskim. Po krótkim marszu pieszo dostaliśmy się na małą równinę, zupełnie pozbawioną wszelkiej roślinności, skąd ścieżka wiodła dalej, raz do góry, to znowu na dół, nie ma'ąc przed sobą innego widoku, jak pochyłe stożki górskie, ciągnące się bez końca, aż wreszcie stanęliśmy przed stromą, nagą skałą, która przecinała naszą marszrutę.

Przewodnik nasz wskazał na nią ręką, mówiąc, że z tyłu za nią znajduje się bagniste jezioro Llanaraman, którego czarne wody ściągają zawsze liczne stada jeleni andyjskich. — Llanaraman w języku „kichua" — objaśniał nasz bywalec — oznacza czarne wody. I zwykle jest tam dużo zwierzyny — dodał, poczem, patrząc sobie pod nogi, zauważył:



Obozowisko w Andach. W miejscu tem napadła w nocy puma.

— Widzą panowie, co to jest? To są właśnie ślady tarug. Jest małe stadko — osiem sztuk — i można odróżnić ślad, pozostawiony przez wielkiego samca, który kroczył widocznie z tyłu za samicami.

Rzeczywiście na wilgotnej ziemi można było wyraźnie dostrzedz dość głęboko wyciśnięte ślady, szczególnie trop samca był odrębny od innych.

Przyglądając się tym śladom, mimowoli posuwaliśmy się naprzód. Słońce, które dopiero co wynurzyło się z poza szczytów górskich, biło nam teraz w oczy ostrem, palącem światłem. Nad ciemnemi jarami wisiał szmat niebieskie', nieco fioletowej mgły.

Przewodnik wytężał ciągle swój wzrok, wpatrując się w ślady tarug. Znajdowaliśmy się teraz prawie w połowie stoku łagodnego wierchu, pokrytego skąpą trawą, rosnącą źdźbłami, nawpół pożółkłemi od żaru słońca.

Już po raz drugi zatrzymał się i wielkim palcem prawej nogi począł badać stan śladu. Jest to proceder, używany przez tutejszych indjan, który rzadko zawodzi.

Po chwili wyprostował się i, szepcząc, wskazywał znowu na ślady...

— Są one świeżutkie. Tym razem są to wigonie, które zarówno jak i tarugi zdążają ku jezioru Llanaraman.

Poczem, zrobiwszy parę kroków przed siebie, dodał głośno, radośnie podnosząc ręce:

— Patrzcie panowie — to jest ślad lwa (lwem nazywają powszechnie w Peru pumę, czyli lwa amery-

kańskiego). To on szedł, ścigając wigonie. Ślad jego łap jest świeższy i odciśnięty na dawniejszym śladzie, pozostawionym przez stado. Niech panowie bacznie go obejrzą.

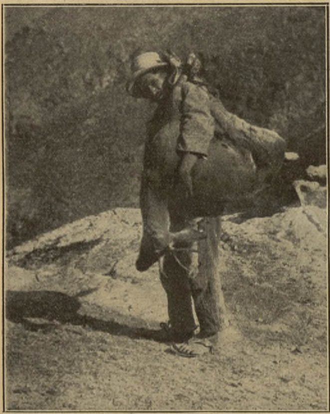
Przyglądaliśmy się w niemem zaciekawieniu tym śladom. Czyżby chodziło tu o tę pumę, która ubiegłej nocy porwała świnię w indyjskiej zagrodzie wioski San Agustin? Przewodnik jednak innego był zdania.

Jakby odgadując nasze myśli, tłomaczył nam:

— Puma, która porwała świnię, kieruje się ku Azulcocha. Na jej tropie jest inna partja naszej gromadki myśliwych.

Mówiąc to, nagle zamilkł. Wytężył wzrok i zarazem zaczął nasłuchiwać, jakby pragnął odnaleźć tajemnicę tego zdarzenia. My, jakby również oniemieli, słuchaliśmy, tamując oddech.

Nagle dał się uczuć bardzo przykry, ostry, przenikliwy zapach. Nie mogąc pojąć, co się dzieje, poczęliśmy się oglądać na wszystkie strony. Zdawało się nam, że puma wyszkoczy z poza pierwszej lepszej skały. Nie pora była na fantazje — należało mieć broń gotową na wszelki wypadek.



Kordyljery zachodnie — Peru. Powrót z polowania na „tarugi".

— Czuje pan — pytał mnie przewodnik — węsząc rozszerzonemi nad wyraz nozdrzami.

— To on, to lew! Partja, co zdąża przez kotlinę, spłoszyła go i bestja sunie w naszym kierunku. Bądźcie panowie gotowi!...

Głos jego, gdy wymawiał te wyrazy, nagle stał się miękkim, jak szept. Doznałem silnego wrażenia. Krew biła żywo w tętnicach. Wiedziałem, że każdemu z nas groziło poważne niebezpieczeństwo, gdyż spotkanie się na pustkowiu z pumą, — to wcale nie żarty. Choć przewodnik przemawiał do nas z dziwnym spokojem, skutek jego ostrzeżenia nie był wcale uspokajającym. Pewność, że lada chwila możemy się znaleźć zaskoczeni przez pumę i to nie wiedzieć z której strony miała się ona pokazać, wywoływała w nas szalone natężenie nerwowe. Jakże chętnie porzucilibyśmy to miejsce ustronne i zamienilibyśmy je na bezpieczną dolinę Cantal...

Ale było już zapóźno.

Nie pozostawało nam nic innego, jak uzbroić się w męstwo i cierpliwość. Pocieszaliśmy się myślą, że zwierz nie skoczy na nas trzech odrazu, albo widząc, że jesteśmy gotowi do obrony, zmieni kierunek, jak tylko nas ujrzy.

I czekaliśmy tak nie wiem jak długo, może parę minut, może więcej, — każda minuta wydawała się nam wiekiem. Tymczasem puma nie pokazywała się. Tylko wicher świszczał żałośnie po suchych urwiskach, skąpą trawą pokrytych. Muł, na którym jechał mój towarzysz, strzygł uszami, drgał na całem ciele, parskał silnie i ciągle odwracał głowę wtył, jakby się obawiał napaści z tej strony.

Że „nieprzyjaciel" zbliżał się — nie ulegało wątpliwości. Całe zachowanie się muła dowodziło tego i ustalało nas w przekonaniu, że będziemy wkrótce świadkami, a raczej bohaterami jakiejś tragedji.

— Tam, tam! — zawołał nagle nasz przewodnik, ukazując ręką skrawek stoku górskiego, któremu drobne krzaki *huarango* nadawały szarawą barwę.

Gdy wytężaliśmy wzrok we wskazanym kierunku, mignęło jakieś ciemne zwierzę o wydłużonym tułowiu, z puszystym ogonem. Mignęło i znikło. Nie zdążyliśmy nawet zbadać, co to było. Tylko śmiech naszego przewodnika dał nam klucz tej zagadki: — z wielkiej chmury mały deszcz.

— To jest *aniaz*, panowie!

Aniazem nazywają w Peru małego liska, który wydaje nieprzyjemną woń i pospolicie zwie się śmierdzielem. Mocz tego zwierzęcia posiada nieznośny odór i służy mu też do obrony w razie niebezpieczeństwa, oblewa ono bowiem cuchnącym moczem swego przeciwnika podobnie, jak niektóre jaszczurki z wysp Galapagos, które plują na swych prześladowców, lub pewne węże afrykańskie *„spitting snakes"*, których ślina, gdy się dostanie do oka, może doprowadzić do utraty wzroku.

Fakt natrafienia na śmierdziela w „punie" jest wogóle bardzo rzadki, gdyż zwykle spotyka się go na pobrzeżu, lub w dolinach gór.

Nie upłynęło nawet jednej minuty po zjawieniu się śmierdziela, gdy z poza okolicznych wzgórz dały się słyszeć trzy wystrzały, naprzód jeden, a potem dwa prawie równocześnie i w oka mgnieniu przewodnik wyciągnął rękę, pokazując nam coś w oddali.

— Tam — zawołał — patrzcie tylko...

Wytężyliśmy wzrok we wskazanym kierunku i rzeczywiście na stoku nagiej turni ujrzeliśmy jakieś zwierzę, które dając susy, drapało się pod górę. I w miarę, jak się zbliżało do szczytu, o dziwo, zmieniało barwy! Z początku było żółte, potem jakby szare, potem znowu ognisto czerwone. Czy było to przywidzenie, czy rzeczywistość?

— Taruga, taruga, samica w dodatku! — objaśniał nasz przewodnik.

Taruga pędziła z niesłychaną szybkością, wspinając się coraz wyżej, przeskakując głazy, doły i zarośla. Znajdowała się od nas o 200 metrów najwyżej. Z tyłu za nią dążyła inna taruga, równie zwinna, jak poprzednia.

— Będzie trudno, uciekną! — krzyczał indjanin, śledząc za jeleniami andyiskiemi, które co chwila znikały, to znowu ukazywały się ponownie.

Nadzwyczaj skoczne stworzenia dokazywały cudów zręczności. Można było je porównać z gemzami lub antylopami. Już dotarły do wierzchołka turni, fantastycznemi skałami, nakształt zamku, przystrojonej, której zarysy odbijały jasno od ciemnego szafiru nieba.

Wtem posypało się znowu parę strzałów i pierwsza taruga, czyniąc raptowny skok, upadła na stok górski i potoczyła się niżej ku nam. Druga zdołała umknąć. Grupa naszych ludzi zbliżyła się do zabitej i poniosła ją do obozowiska. Nad naszemi głowami nisko zatoczył swój lot król Andów, wspaniały kondor, bacznie śledząc nasze kroki. Obrał sobie po-

bliską skałę i usiadł na niej, rozpostarłszy swe olbrzymie skrzydła i nie spuszczając nas z oczu, jakby chciał upomnieć się o swoją część zdobytej zwierzyny.

Niedługo potem nadciągnęła druga gromadka myśliwych, niosąc inną tarugę, upolowanego niedawno samca. Okaz był to nielada. Ważył 88 kilogramów. Rogi, podzielone na dwa odrostki, mierzyły: przednie po 22 centymetry, a tylne aż 29 centymetrów. Oczy miał nawpół otwarte, jakby załzawione. Widać w nich było spojrzenie, pełne rozpaczy i żałości, której ogrom przejmująco na nas podziałał.

Taruka albo taruga jest to rodzaj jeleni, napotykanych tylko powyżej 3 tysięcy metrów wysokości w niegościnnych przestworach „puny". Ich nazwa naukowa nie jest *Cervus antisiensis*, jak to dawniejsi zoologowie utrzymywali, ale *Hypocamelus antisiensis*. Już sami uczeni nazwą tą chcieli dać poznać, że chodzi tu o zwierzę, przypominające niby wielbłąda w miniaturze. Jest ono znacznie większe od naszej sarny. Peruwiańczycy mniemają, że polowanie na tarugi jest niebezpieczne, bo gdy taruga widzi, że niemoże ratować się ucieczką, atakuje myśliwego rogami, zadając nieraz śmiertelne rany. Zwykle spotyka się je stadami, przyczem zwierzęta te rozstawiają czaty, które ostrzegają stado o grożącem niebezpieczeństwie. Było więc wszelkie prawdopodobieństwo, że spotkamy jeszcze resztę ich gromady.

Po doznanych przygodach, postanowiliśmy odpocząć na miejscu obranem na obozowisko i odłożyć dalszą wyprawę na dzień jutrzejszy. W Peru czas nie ma tej wartości, co w Europie, lub Północnej Ameryce i byleiaki powód uważa się za dostateczny, aby nie dokończyć zaczętej roboty. Ponieważ czułem się bardzo zmęczony i odurzony górskiem powietrzem, które utrudniało mi oddychanie, byłem raczej zadowolony, że tak się stało i pragnąłem odpocząć nieco i uspokoić się dobrze zasłużonym snem.

Towarzysze moi mieli różne zapasy. Rozpalono z wieczora ognisko i przy buchającym płomieniu gotowaliśmy wodę na herbatę z *pisco*, czyli koniakiem z tutejszych winogron i smażyliśmy doskonałą pieczeń jelenią na improwizowanym rożnie.

Wcześnie, o ósmej, gdy niebo zapaliło się milionami srebrzystych gwiazd, ułożyłem się do snu na niewygodnem podróżnem posłaniu, złożonem z wełnianej kołdry i płaszcza, zwiniętego zamiast poduszki pod głowę.

Ale pomimo zmęczenia nocy tej nie mogłem usnąć. Przed oczyma przeciągały barwnym korowodem minione zdarzenia — horyzonty gór dalekich, przestrach naszego przewodnika, który nam również udzielił trwogi, spotkanie ze śmierdzielem, wreszcie bajeczna ucieczka tarugi po skałach, godna zdjęcia kinematograficznego, która przypominała mi polowania na antylopy, gazelle i żyrafy, widziane w kinie.

Gdy tak odtwarzałem przeżyte obrazy, nagle ozwał się w ciszy nocnej ryk, który ściął krew w moich żyłach. Ryk straszny, potworny, ryk, którego, raz posłyszanego, nigdy się nie zapomni. To był ryk potężnej pumy, ryk zwierza nieokiełzanego, będącego na wolności i brzmiący jakby szyderczem wyzwaniem, skierowanem ku nam! Tak ryczeć mogło tylko zwierze, które nigdy nie było przez człowieka opanowane! Wszyscy porwaliśmy się z posłań i stanęliśmy na równe nogi, badając pilnie stronę, z której potworny i djabelski ten odgłos dochodził.

— To on, to lew, — mówili jedni drugim lękliwie, przyciszonym głosem. Konie i muły poczęły rżeć kolejno, widocznie zaniepokojone, przebierały nogami i kopały grunt.

Kilku z nas opuściło niezamieszkałą chatę, służącą nam za obozowisko. Noc była cudowna. Przezroczyste powietrze pozwalało widzieć, jak na dłoni, nieprzebrany kobierzec gwiazd, tak jasnych, tak świetlnych, że zdawały się wisieć nisko, tuż nad naszemi głowami. Od wschodu piętrzyły się oświetlone odbitą od djamentów nieba łuną olbrzymy Andów, zakute w wieczne lody i śniegi, które połyskiwały na widnokręgu, migocąc, jak drogie kamienie i kruszce zwierciadlane.



Piękne, anormalne parostki. Fot. K. Komierowski.

Mówią w Peru i w Ameryce wogóle, że Kordyljery wabią do siebie i oczarowują nowicjuszów. Czyżby to była prawda? Patrząc na te dziwy świata, zapomniałem poco tu przyszedłem i czego szukałem, aż ponowny ryk pumy przywrócił mi opamiętanie. Ale ryk ten odzywał się już zdaleka i brzmiał coraz słabiej. Tak, jakby zwierz drwił sobie z naszych zamiarów i uchodził nam na wieczne czasy! Biła w tym ryku ukryta napewno ironja.

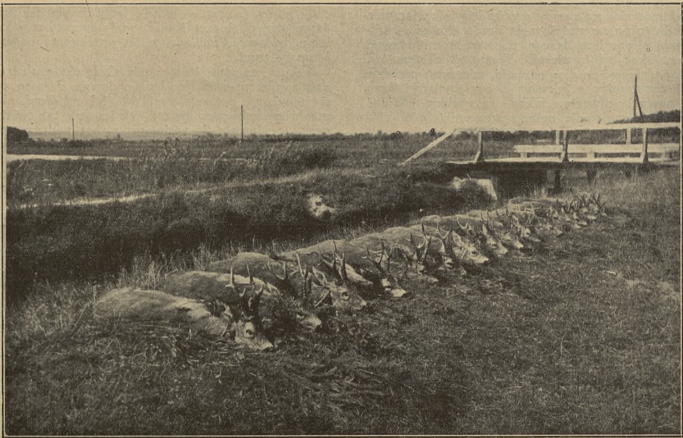
Powróciliśmy na nocleg już uspokojeni i tym razem zupełnie zmorzeni snem.

(dok. nast.)

WITOLD SZYSZŁO.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na czwarty kwartał b. r., lub na miesiąc październik.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**



Rezultat podjazdu i podchodu w dniu 9 i 10 sierpnia z dóbr Słupia Macieja ks. Radziwiłła. W trzy strzelby — 17 rogaczy: 2 kapitalne, 8 bardzo dobrych, reszta średnie. Fot. J. hr. Dembiński.

FOTOGRAFJA ŁOWIECKA.

Termin nadsyłania zdjęć fotograficznych na konkurs z tej dziedziny, od szeregu już lat ogłaszany przez redakcję „Łowca Polskiego", upływa z dniem 31 października b. r.

Pozostaje więc jeszcze cały miesiąc czasu, w ciągu którego niewątpliwie, jak corocznie, napłynie lwia część prac, ubiegających się o nagrody czy wyróżnienia.

W związku z tem jeszcze czas przypomnieć wszystkim, jaki jest cel konkursów tego rodzaju i jaki materjał do konkurencji się nadaje.

Jakkolwiek zainteresowanie fotografją amatorską bezwarunkowo jest już w dzisiejszych czasach w kraju naszym bardzo znaczne i jakkolwiek należy z całą bezstronnością przyznać, że i w dziale łowieckim uczyniliśmy bardzo znaczne postępy pod względem ilościowego, lecz bardziej jeszcze jakościowego produkowania obrazów, będących pamiątkową ilustracją naszych przeżyć i wzruszeń, osiągniętych w obcowaniu z przyrodą podczas licznych wycieczek myśliwskich — to jednak przeciętny poziom polskich zdjęć łowieckich dalekim jest jeszcze od ideału, a chociażby od poprawnego traktowania fotografji pod kątem artystycznym, a często nawet... estetycznym.

Redakcja „Łowca Polskiego", jako czasopisma ilustrowanego, dokłada wszelkich wysiłków, żeby jego szata zewnętrzna stała na możliwie najwyższym poziomie, żeby technika z tem związana szła w parze z powagą i wartością treści.

Niestety, niezawsze daje się to w całej pełni osiągnąć. Nie dlatego jednak, ażeby niepodobna było zwalczyć jakichś usterek technicznego wykonania reprodukcyj, lecz poprostu z tego powodu, że nadsyłany przez myśliwych, fotografów-amatorów materjał naogół cechuje pod różnemi względami bardzo wiele błędów i niedociągnięć.

Dominuje wśród tych wad niewłaściwy dobór tematów, wskazujący przedewszystkiem na niewyrobienie oka i smaku z punktu widzenia artystycznego kwalifikowania obrazów.

To wszelako jest najtrudniejszem do osiągnięcia wymaga niewątpliwie długich lat doświadczenia i wprawy, orjentowania się zgóry, jak obrany motyw może wyjść na kliszy, a także w jakich warunkach w odniesieniu do światła, perspektywy i wreszcie sharmonizowania układu treści może wyjść najlepiej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że nie każdy z amatorów, posiadających aparaty i pragnących kolekcjonować zdobywane od czasu do czasu pamiątki myśliwskich wspomnień, poświęcać może fotografji tyle czasu i okazyj, jak to czynią jego koledzy, wybitnie zamiłowani do piękna obrazów fotograficznych, którzy setki klisz zepsuli, a tysiące przerobili, ażeby dojść do perfekcji ujmowania tematu we właściwym punkcie i we właściwej formie.

Jest także rzeczą pewną, że nawet wśród takich, lecz nieobdarzonych wybitnym smakiem artystycznym (malarskim), niewielu znajdzie się Korsaków, Puchalskich i t. p.

Wszelako jest również rzeczą nieulegającą żadnej wątpliwości, że, niezależnie od zdobycia dobrej techniki fotografowania, każdy z amatorów dawać może piękne, zajmujące i estetyczne obrazy łowieckie, jeśli wyborowi tematu poświęci trochę więcej myśli krytycznej i wyeliminuje z fotografji łowieckiej egoistyczne pobudki popisania się przed innymi jedynie obfitością swej zdobyczy, bądź czemś wogóle takiem, co fotografuje z pobudek choćby drobnej tylko szczypty niestłumionego w danej chwili snobizmu.

Ale od ogólników przejdźmy do konkretnych i zasadniczych wskazówek.

Zdawałoby się, że nikogo z myśliwych nie trzeba przekonywać o tem, iż wszelka zwierzyna, żywa czy martwa najlepiej wygląda na właściwem dla niej tle — na tle przyrody, której część stanowi.

Łoś, wilk, czy głuszec doskonale będą się prezentować — nawet zabite — na tle rodzimej kniei, niepozowane wcale. Gorzej jest, gdy je ruszymy z miejsca, gdzie padły w ogniu i zawiesimy na drzewie, czy położymy na wozie (już lepiej w otoczeniu chwilowego obozowiska), a fatalnie wprost z punktu widzenia, że się tak wyrażę, godności samego zwierza, samego trofeum, gdy go ułożymy na ganku choćby najwspanialszego pałacu, lub we wspaniałym parku „upozujemy" do fotografji, nie daj Boże jeszcze podpierając kołkiem.

Najpiękniejsze trofeum wówczas przestaje być pięknym tematem łowieckim, a staje się nieuchronnie rzekomą a jednocześnie bardzo poziomą ilustracją momentów łowieckich, które myśliwy przeżył, znajdując w nich przecież wiele subtelnych wrażeń i emocjonujących wzruszeń.

Nagromadzenie ubitej zwierzyny, zwłaszcza szlachetnej, na jedem miejscu — o ile obraz nie nosi charakteru kronikarskiego, jak wszystkie pokoty z gremjalnych polowań (najczęściej estetycznie w odpowiedni sposób zgrupowane, posegregowane i t. d., niekiedy wraz z uczestnikami polowania), budzić musi wrażenie niesmaku i przypominać zwykłe jatki targowe, przeniesione ni stąd ni zowąd do niewłaściwego otoczenia (ściana domu, ganek, ogród i t. p.).

Pęk kuropatw, kaczek lub innego ptactwa nie będzie raził przy boku myśliwego, gdy zdjęcie przedstawia pole, błota, czy las, gdzie na daną zwierzynę właśnie polowano — upozowany z wiernym pieskiem i strzelbą, lub zawieszony na ścianie domostwa nie przedstawia bynajmniej ciekawego widoku, ani nie czyni zbyt estetycznego wrażenia.

Przykładów można mnożyć bardzo dużo.

Ponieważ chodzi jednak przedewszystkiem o to, aby myśliwi-fotografowie zrozumieli właściwą myśl niniejszych uwag, powyższych przykładów i wyjaśnień wystarczy.

Należy nadto jeszcze przypomnieć, że „krajobraz łowiecki" jest tak charakterystyczny i tak wiele posiada ciekawych motywów, że w tym dziale jest również bardzo wiele do zrobienia.

Wreszcie na tle tego krajobrazu doskonale prezentować się mogą zawsze wszelkie sceny myśliwskie, z warunkiem niepozowania ich, lecz oddawania w formach najbardziej naturalnych.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga, dotycząca technicznej wartości nadsyłanych do reprodukcji w „Łowcu Polskim" (a nawet na konkurs) odbitek zdjęć fotograficznych.

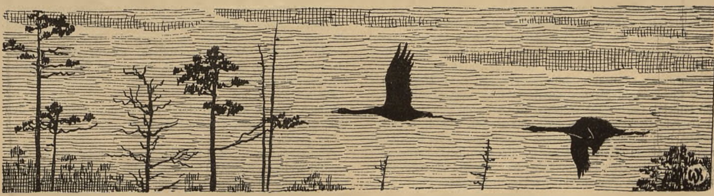
Śmiało można powiedzieć, że 50% tych odbitek pochodzi ze zdjęć prześwietlonych, lub niedoświetlonych, nieraz również zamazanych (ruszonych), lub o krzywym obrazie w stosunku do podstawy. Tego rodzaju materjał do reprodukcji nie nadaje się w żadnym razie, jeśli zaś czasem treść obrazu jest o tyle interesująca, że wskazanem jest ryzykować z takiego zdjęcia kliszę drukarską, oczywiście ilustracja, reprodukowana w czasopiśmie, znacznie odbiega od pożądanego poziomu i psuje estetykę szaty zewnętrznej danego numeru.



Parostki rogacza, ubitego przez Olgierda ks. Czartoryskiego z Baszkowa (Wielkopolska). Wysokość 23/24 cm; obwód róż po 17,5 cm; rozpiętość 14 cm. Waga bez górnej szczęki 416 gr.

To wszystko, co poruszyłem, dla miłośników fotografji łowieckiej, powinno stać się przez chwilę tematem szczegółowego rozważenia, niewątpliwie bowiem zależy im wszystkim na tem, aby ich zdjęcia łowieckie celowały zarówno pod względem formy, jak i treści przedstawianych obrazów, mających w dalszej przyszłości stać się w zbiorach własnych, jak również wśród reprodukcyj ilustrowanych czasopism złocącemi się w słońcu wspomnień najpiękniejszemi nićmi „babiego lata" całej przeszłości myśliwskiej.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.



PIERWSZE DARY DLA MUZEUM ŁOWIECKIEGO.

W numerze 24 „Łowca Polskiego" z dnia 20.VIII b. r. zamieszczono na naczelnem miejscu treściwy artykuł p. Władysława Zabiełły p. t. „Zapoczątkowanie muzeum łowiectwa". Przystąpiliśmy do wielkiego dzieła, które dźwignąć mogą tylko barki wszystkich myśliwych w Polsce. Trudno było dłużej godzić się z tą myślą, że naród polski, tak bogaty w zwierzynę, mający za sobą świetną tradycję łowiecką, a przed sobą widoki pełnego rozwoju łowiectwa, nie posiada muzeum łowieckiego, któreby, bez wglądania w niedostępne nieraz książki i foljały archiwów, dały już na pierwszy rzut oka pogląd na historję i rozwój łowiectwa we wszystkich jego przejawach i dziedzinach.



Wieniec 18-taka, ubitego na rykowisku w Rytrze (woj. krakowskie), dobrach Adama hr. Stadnickiego, przez właściciela. Waga 9,3 kg.

Oglądałem w tym roku Narodowe Muzeum Łowiectwa w Bukareszcie. Instytucja naprawdę imponująca, głęboko przemyślana, o fundamentach naukowych — chluba Rumunów. Godzinę z górą objaśniałem wycieczce, którą prowadziłem nad Czarne Morze, wartość i znaczenie nagromadzonych tam skarbów, nie przypuszczając, że za chwilę wezmę gorzką zapłatę, bo... rumieniec wstydu na twarzy, gdy musiałem odpowiedzieć „nie" na zapytanie, czy Polska ma takie muzeum narodowe i dlaczego go nie posiada. To ostatnie pytanie zbyłem milczeniem.

Powstanie polskiego muzeum łowiectwa to nietylko ambicja myśliwych, ale powinno stać się także troską całego społeczeństwa, nawet tych, którzy strzelby nigdy na ramieniu nie mieli i mieć nie będą, a przecież w domach swoich posiadają po przodkach, którzy polowali, niejedną rzecz myśliwską, stanowiącą przyczynek do historji łowiectwa ojczystego.

Wiara, wyrażona w artykule p. Zabiełły, że świat kulturalny przyczyni się do powstania muzeum łowiectwa — nie była płonna. Oto na pierwszy apel stanęli: pp. Konstanty Komierowski, delegat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na powiat Łomża; Stanisław Bieczyński z Warszawy, ul. Fredry 10 i Wołyńskie Towarzystwo Łowieckie.

P. Komierowski nadesłał kapitalne szable i faiki dzicze, odznaczone złotym medalem. Kły te oprawne są w srebrne skówki, na jednej z nich czytamy „K. K. Kozibór, 15.III.1931". (Inwentarz Nr. 1). Ponadto ofiarował bardzo piękne parostki rogacza, z napisem na kości czołowej: „Kotliny, 13.VIII.1933 r." (Inwentarz Nr. 2).

P. Bieczyński ofiarował wspaniałego orła o rozpiętości skrzydeł 2 m 10 cm, a upolowanego w Małopolsce Wschodniej. (Inwentarz Nr. 3).

W imieniu rozwiązanego Wołyńskiego Towarzystwa Łowieckiego złożył jego były prezes prof. Józef Gieysztor skórę rysia (z głową wypchaną). Jest to samiec, ubity w lutym 1928 r. przez b. łowczego Wołyńskiego T-wa Łowieckiego, p. Juljana Florkowskiego, na terenach majątku Smołodówka, p. Slozkina, w woj. poleskiem. (Inwentarz Nr. 4).

Wszystkim szlachetnym ofiarodawcom składa Komisja muzealno-biblioteczna jak najgorętsze podziękowanie, życząc całemu światu łowieckiemu, aby te pierwsze dary były strażą przednią, awangardą darów, które w najbliższym czasie napływać będą do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI
Sekretarz Komisji Muzealno-bibljotecznej.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU ZA ROK 1934.

Skład Związku.

Członkowie Honorowi:

Bielski hr. Juljusz, Polczyński-Janta Władysław.

Zarząd:

Prezes — Sosnkowski Kazimierz, gen. dyw.

Wiceprezesi — Chłapowski Konstanty, prezes W. Z. M., Fabrycy Kazimierz, gen. dyw., Potocki hr. Maurycy, Skulski Leopold, inż., prezes P. T. Ł., Świętorzecki Bolesław, prezes T. Ł. Z. W.

Członkowie — Bielski hr. Juljusz, prezes M. T. Ł., Bleszyński Józef, Chrzanowski Marjan, Czartoryski ks. Olgierd, Dolanowski Mikołaj, Garczyński Walenty, Gędziorowski Bohdan, Górski Henryk, Grabowski Jan, inż., Kiltynowicz Witold, Knothe Herman, inż., Komierowski Tomasz, prezes Pom. T. Ł., Kościałkowski - Zyndram Marjan, minister, Krauze Józef, Lardemer Adam, dr., Lisowski Czesław, Łukowicz Jan, dr., Michalowski Czesław, minister, Paczkowski Wacław, inż., prezes Śl. T. Ł., Pawlikowski Michał, Potocki hr. Roman, prezes Wol. T. Ł., Romanowski Adam, inż., Skrzyński Stanisław, gen., Skrzypek Józef, Słonczyński Władysław, Sosonko Henryk, inż., Szperling Wacław, Świderski Kazimierz, Tołłoczko Kazimierz, inż., Ulm Aleksander, Unrug Franciszek, Wilczewski-Tallen Aleksander, dr., Żenczykowski Józef, dr., Żukotyński Jan.

Wydział Wykonawczy:

Przewodniczący — Szperling Wacław; Zastępca — Grabowski Jan, inż.; Członkowie — Garczyński Walenty, Gędziorowski Bohdan, Kiltynowicz Witold, Knothe Herman, inż., Lisowski Czesław, Skrzypek Józef, Wilczewski-Tallen Aleksander, dr., Żukotyński Jan.

Komisja Rewizyjna:

Fabjan Antoni, inż., Grymiński Ignacy, dr., Prądzyński Juljan, Ścigalski Jerzy, Śliwiński Andrzej.

Sąd Łowiecki:

Przewodniczący — Skulski Leopold, inż.; Sędziowie — Garczyński Walenty, Kamiński Tadeusz, ppłk., dr., Knothe Herman, inż., Kościałkowski-Zyndram Marjan, minister, Potocki hr. Maurycy, Skrzyński Stanisław, gen., Sosonko Henryk, inż., Szarecki Bolesław, płk., dr.

Komisje:

Nowelizacji prawa łowieckiego. Statutowa. Pokazu Trofeów Łowieckich. Propagandowa. Do spraw dzierżawy polowań w lasach państwowych.

Sekcje:

Ochrony i Hodowli Łosia. Ochrony i Hodowli Jelenia. Ochrony Niedźwiedzia.

Oddziały Związku:

Do połowy roku sprawozdawczego Związek posiadał 5 Oddziałów, a mianowicie:

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie we Lwowie — dla województw: krakowskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego;

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu — dla województwa pomorskiego;

Śląskie Towarzystwo Łowieckie w Katowicach — dla województwa śląskiego;

Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich w Wilnie — dla województw: białostockiego, nowogródzkiego i wileńskiego;

Wielkopolski Związek Myśliwych w Poznaniu — dla województwa poznańskiego.

Uchwałą Walnego Zgromadzenia Związku z dnia 3 czerwca r. 1934 dokonano dalszej decentralizacji organizacyjnej Związku, a mianowicie nadano prawa Oddziałów:

Polskiemu Towarzystwu Łowieckiemu w Warszawie — dla województw: kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego, poleskiego, warszawskiego, oraz m. st. Warszawy;

Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Białymstoku — dla województwa białostockiego, wyodrębniając województwo to z obszaru działalności Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich;

Wołyńskiemu Stowarzyszeniu Łowieckiemu w Łucku — dla województwa wołyńskiego.

W ten sposób w chwili obecnej Związek posiada 8 Oddziałów, których działalność pokrywa cały obszar Rzeczypospolitej.

Wszystkie wymienione Oddziały Związku stanowią jednocześnie Regjonalne Stowarzyszenia Ideowe.

Delegaci Wojewódzcy i Powiatowi:

Delegatów Wojewódzkich Związek posiada 7, Delegatów Powiatowych — 573.

W roku sprawozdawczym wygasła ważność legitymacyj Delegatów i nominację na dalsze trzechlecie odnowiono, na podstawie uchwały Zarządu Związku, tym tylko Delegatom, którzy składali sprawozdania ze swej działalności i prenumerowali „Łowca Polskiego". Dlatego też pozostają nieobsadzone powiaty następujące:

w województwie białostockiem — Augustów, Szczuczyn i Wysokie Mazowieckie,

w województwie kieleckiem — Jędrzejów, Opoczno, Pińczów i Sandomierz,

w województwie łódzkiem — Łask,

w województwie poleskiem — Brześć n/Bugiem i Kamień Koszyrski,

w województwie warszawskiem — Błonie, Łowicz, Radzymin i Sierpc,

w województwie wileńskiem — Postawy.

Stowarzyszenia Związkowe:

W ciągu roku sprawozdawczego przyjęte zostały do Związku:

1. Wojewódzka Rada Łowiecka w Białymstoku,
2. Wołyńskie Stowarzyszenie Łowieckie w Łucku,
3. Gościeradowskie Kółko Myśliwskie w Warszawie,
4. Kieleckie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Kielcach
5. Kółko Racjonalnego Łowiectwa „Knieja Podlaska" w Warszawie,
6. Podoficerski Klub Łowiecki Garnizonu Grodno w Grodnie,

oraz ponownie —

7. Kółko Łowieckie „Lewart" w Lubartowie.

Wykreślone zostały z listy Stowarzyszeń Związkowych: na własne żądanie —

1. Kółko Łowieckie „Łów" w Warszawie,

na podstawie § 14 statutu Związku: —

2. Koło Racjonalnego Myślistwa przy Związku Majstrów Fabrycznych w Łodzi,
3. Kółko Łowieckie w Uniejowie,
4. Kółko Racjonalnego Łowiectwa w Łapach,
5. Ostrołęckie Towarzystwo Łowieckie w Ostrołęce,
6. Radziejowskie Kółko Łowieckie w Radziejowie Kujawskim,
7. Towarzystwo Myśliwskie Powiatu Łaskiego w Pabjanicach,
8. Wojewódzkie Koło Łowieckie w Łucku.

Na dzień 31 grudnia 1934 r. Związek liczył 104 Stowarzyszenia (łącznie z Oddziałami). Wykaz Stowarzyszeń Związkowych zamieszczony jest w Kalendarzu Myśliwskim na rok 1935.

Członkowie popierający:

Liczba członków popierających Związku, po za myśliwymi, zrzeszonymi w Stowarzyszeniach Związkowych, wynosi 131.

P r a c e Z a r z ą d u i W y d z i a ł u W y k o n a w c z e g o:

Zarząd Związku odbył w roku sprawozdawczym trzy posiedzenia plenarne, Wydział Wykonawczy Związku — piętnaście.

W ciągu pierwszych czterech miesięcy pracę Związku wypełniły przygotowania, związane z organizacją Zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej (Conseil International de la Chasse) w Warszawie. Zjazd ten odbył się w dniach 18—22 kwietnia, poczem dla gości zagranicznych urządzono szereg polowań. Sprawozdanie z tego Zjazdu zamieszczone zostało w „Łowcu Polskim" Nr. Nr. 14 i 16 w r. ub.

W ramach Zjazdu zorganizowany został III doroczny Pokaz Trofeów Łowieckich, który miał specjalne znaczenie, obok bowiem przeglądu dorobku łowieckiego Polski z roku ubiegłego— obrazował bogactwo i rozwój łowiectwa naszego wobec czołowych myśliwych zagranicznych.

Specjalnie podkreślić należy żywe zainteresowanie się władz rządowych sprawami łowiectwa, co przejawiło się w życzliwem traktowaniu wystąpień Związku, w przychylnem stanowisku, a nawet poparciu moralnem i materjalnem zamierzeń Związku.

Zgodnie z wystąpieniem Związku, P. Minister Rolnictwa i Reform Rolnych wydał rozporządzenie, uchylające ogłoszone w roku ubiegłym tytułem próby zezwolenie generalne na odstrzał sarn-kóz i łań jeleni i danieli od 15 stycznia do 15 lutego oraz kur bażancich w ciągu listopada; zezwolenia na odstrzał tej zwierzyny wydawane są, jak dawniej, indywidualnie.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, zamierzając rozszerzyć czas ochronny dla niektórych gatunków zwierzyny łownej, zwróciło się do Związku o opinję w tej sprawie. Przy ustalaniu tej opinji, Zarząd Związku przyjął za podstawę terminy ochronne, przewidziane w projekcie nowelizacji prawa łowieckiego. Wydane przez P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych rozporządzenie w tej materji całkowicie uwzględniło postulaty Związku.

Związek przedstawił nadto, na specjalne żądanie Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, w szeregu wypadków opinje w różnych sprawach, związanych z łowiectwem.

Wydział Wykonawczy opracował i złożył P. Ministrowi Spraw Wewnętrznych nowy memorjał, wykazujący konieczność obniżenia maksymalnych norm podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania. Na memorjał ten Związek otrzymał odpowiedź, że sprawa obniżenia stawek podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania oraz zmiany wzorowego statutu tego podatku jest obecnie szczegółowo badana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i zostanie w niedługim czasie załatwiona przy sposobności zamierzonej nowelizacji rozporządzenia wykonawczego do ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych. Jednocześnie Związek otrzymał zapewnienie, że Ministerstwo projekt załatwienia tej sprawy uzgodni ze Związkiem. Kwestja ta nie została wprawdzie jeszcze definitywnie załatwiona, starania jednak w tym kierunku czynione są nadal.

P. Minister Sprawiedliwości, przychylając się do wniosku Związku, wydał organom bezpieczeństwa polecenie podjęcia kroków, zmierzających do wyjaśnienia pochodzenia sprzedawanej w miastach zwierzyny, noszącej ślady złowienia środkami niedozwolonemi. Podobne zarządzenie wydał P. Minister Spraw Wewnętrznych. Na podstawie tych rozporządzeń władze policyjne dokonały w Warszawie i innych miastach szeregu lustracyj handlu zwierzyną, wykrywając w wielu wypadkach handel nielegalny i pociągając winnych do odpowiedzialności.

Nadto p. Minister Sprawiedliwości wydał okólnik do pp. prokuratorów sądów apelacyjnych, mający na celu usprawnienie

ścigania przestępstw łowieckich i polecający surowsze ich traktowanie w postępowaniu sądowem.

Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych, pragnąc uregulować szlaki turystyczne na terenie lasów państwowych, sprawę tę postanowiła uzgodnić ze Związkiem. Do porozumienia w tej dziedzinie z Dyrekcją Naczelną Lasów Państwowych delegowano dwóch członków Zarządu Związku.

Gdy ze strony Państwowej Rady Ochrony Przyrody wysunięty został projekt utworzenia rezerwatu w dorzeczu Czeremoszów w Karpatach (w Hryniawie) — Związek ustosunkował się do projektu tego pozytywnie, wysuwając ze swej strony żądanie dopuszczenia przedstawicielstwa Związku do prac nad utworzeniem i prowadzeniem rezerwatu, oraz wysuwając — jako warunek zasadniczy — żeby w rezerwacie wyłączone były z pod ochrony wilki. Na konferencji przedstawicieli Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych i Związku — uchwalono utworzenie rezerwatu tego wespół z Rumunją i Czechosłowacją (łącznie o obszarze 136.000 ha), przyczem ustalono, że gospodarzem na terenie rezerwatu w granicach Polski będzie Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, opiekę zaś sprawować będą także Państwowa Rada Ochrony Przyrody i Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych. Specjalna Komisja, złożona z przedstawicieli tych trzech instytucyj, uda się do Hryniawy celem dokonania wizji lokalnej terenu i warunków oraz powzięcia szczegółowego planu dalszej akcji.

W Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie powstała Stacja Badawcza dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej. W porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wojskowych, Związek uznał Stację tę za swój organ fachowo-doradczy w sprawach broni i amunicji myśliwskiej, z kierownictwem Stacji nawiązał kontakt, zastrzegając sobie możność uzupełnienia programu prac Stacji, ze swej zaś strony ofiarowując ścisłą współpracę i propagandę w organie Związku. W łączności z tem Stacja przybrała nazwę: „Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej".

Zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia Związku z dnia 3 czerwca r. ub., w statucie Związku wprowadzono uzupełnienia, dotyczące Sądu Łowieckiego, oraz zmianę w odniesieniu do liczby członków Zarządu Związku. Zmiany te zostały zatwierdzone przez Komisarjat Rządu m. st. Warszawy.

Mając na względzie przyszłość organizacyjną Związku, Zarząd powołał Komisję dla opracowania dalszych zmian w statucie Związku. Prace Komisji tej zostały już ukończone i projekt złożony będzie do uchwalenia Walnemu Zgromadzeniu.

W roku sprawozdawczym Związek, na wniosek Komisji Propagandowej, zapoczątkował prowadzenie imiennej kartoteki myśliwych z całej Polski, oraz wprowadził jednolite legitymacje dla członków Oddziałów i Stowarzyszeń Związkowych, a także i dla członków popierających Związku.

Czyniono starania w kierunku uzyskania zniżek w opłatach za przejazdy kolejowe dla członków Związku, starania te jednak dotychczas nie przyniosły pozytywnego wyniku.

Związek wystąpił również o obniżenie opłat za przewóz psów myśliwskich koleją, uzyskując zniżkę do wysokości, równej opłacie za przewóz 30 kg. bagażu. *)

Odznaczenia:

W ciągu roku 1934 nadano następujące odznaczenia łowieckie:

„Złomów" — 8.

Medali Zasługi Łowieckiej —

Złotych — 55 (w tem	Delegatom Związku —	23,
	Starostom —	6,
	funkcjonarjuszom lasów państwowych	11).
Srebrnych — 38 (w tem	Delegatom Związku —	11
	urzędnikom Starostw	5
	funkcjonarjuszom policji	5
	funkcjonarjuszom lasów państwowych	16)
Bronzowych — 130 (w tem	funkcjonarjuszom policji i straży granicznej	30
	służbie łowieckiej państw.	59
	służbie łowieckiej pryw.	41).

Korespondencja:

Poza wymienionemi w sprawozdaniu niniejszem memorjałami, sekretarjat Związku załatwił w roku ubiegłym 3150 pism otrzymanych, wysłał zaś pism i okólników — 5995.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH ZA 1934 R.

Zarząd Związku w roku sprawozdawczym miał do pokrycia następujące pozycje:

1.	stratę z ub. roku w wysokości		zł. 6.588,10
2.	niedobór, przewidziany w budżecie 1934 r.		
	Związku	zł. 2.950,—	
	„Łowca Polskiego"	„ 8.000,—	10.950,—
	Ogółem Zarząd miał do pokrycia		zł. 17.538,10

Niedobór ten został pokryty dzięki subwencji, uzyskanej przez p. Prezesa Związku od Rządu Rzeczypospolitej.

Jak widać z bilansu na 31 grudnia 1934 r., suma dłużników jest większą od sumy wierzycieli o zł. 715.60, a efektywna wierzytelność Związku wynosi zł. 2.428.55, co znajduje całkowite pokrycie na rachunku dłużników, przewidując wpływy jak najbardziej pesymistycznie.

Rachunek Strat i Zysków nie został, jak to przewidywał Zarząd, wyrównany, lecz zamknięty stratą w wysokości zł. 2.674.45; powstało to z tego powodu, że Zarząd nie przewidział straty na III-cim Pokazie Trofeów Łowieckich, która wyniosła zł. 1.033.84, a o pozostałą sumę był mniejszy wpływ za składki, niż preliminarz przewidywał.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU WIELUŃ.

Obszar powiatu wieluńskiego (województwo łódzkie) wynosi 2100 klm. kw. Pozwoleń na prawo polowania wydało starostwo w roku 1934 — 290, w roku 1935 — 286. Kół łowieckich zalegalizowanych jest zaledwie trzy, myśliwych zrzeszonych w kółkach 40.

Zwierzostan w powiecie przedstawia się, jak następuje:

Jeleni kilkadziesiąt sztuk w lasach państwowych i także mniej więcej ilość w lasach prywatnych. Sarn — stan średni. Zajęcy — zły, świadczą o tem rezultaty ostatnich polowań: na terenach włościańskich rozkłady 7—10 szt. na obszarze 900—1000 morgów są zjawiskiem normalnem, na terenach dworskich sytuacja przedstawia się nieco lepiej, lecz i tutaj w większości wypadków na 30 mórg wypada 1 szarak. Kuropatw stan dobry, dzięki sprzyjającym warunkom lęgowym i lekkiej zimie. Cietrzewi stan niezły. Bażanty są hodowane w kilku łowiskach, skąd rozchodzą się na sąsiednie tereny, o powiększeniu się jednak ilości tego pięknego ptaka mowy być nie może, gdyż „sąsiedzi" hodowców systematycznie wybijają wszystko, co przejdzie na ich teren.

W stosunku do lat ubiegłych zauważyć się daje stały zanik zwierzyny; przyczyn szukać należy w pierwszym rzędzie w stale wzrastającem kłusownictwie i wnykarstwie, które przybierają zastraszające wprost formy, następnie przyczyniają się do tego i ci „myśliwi", którzy, posiadając legalnie wydane pozwolenia na prawo polowania, nie polują, lecz niszczą zwierzynę, wynajmując tereny łowieckie w sąsiedztwie ochranianych łowisk i strzelając od dnia rozpoczęcia sezonu do dnia zakończenia, od świtu do nocy. Biada szarakowi, który opuści ochraniany teren; o ile wróci do niego — to napewno okaleczony.

---

*) W roku bieżącym zniżkę tę powiększono, ustalając normę opłaty za psa, jak za 20 kg. bagażu. *(Przyp. red.)*.

Etyka tych „myśliwych" pozwala im na polowanie na miedzach w tym czasie, gdy sąsiedzi urządzają gremialne polowania, i znów jest okazja do zdobycia przy pomocy pieska postrzelonego zajączka, lub też zabicia z za kopca szaraka, któremu udało się wymknąć z kotła.

Dalszych przyczyn zaniku zwierzyny szukać należy w złej konjunkturze gospodarczej. Zły stan gospodarstw rolnych nie pozwala właścicielom łowisk na nakłady, jak sprowadzanie zwierzyny dla odświeżania krwi; straż leśna i polna redukuje się, bądź otrzymuje funkcje dodatkowe, uniemożliwiające nadzór nad łowiskiem. Opieka nad zwierzyną w większości wypadków redukuje się do ustawiania budek dla kuropatw i zakładania remiz na polach, a i to bywa stosowane nie we wszystkich łowiskach własnych.

Policja państwowa, przeciążona pracą, nie może skutecznie walczyć z kłusownictwem, i dopiero wypadek postrzelenia w r. b. dwóch posterunkowych p. p. w czasie obławy przez kłusowników wywołał silną reakcję. Energiczne rozporządzenie p. Starosty, wykonane sprężyście przez Komendanta p. p., dało jak najlepsze rezultaty. W wyniku obław skonfiskowano zgórą 100 szt. broni, moc amunicji; na kłusowników padł na razie postrach i na polach i w lesie jest cisza.

Mamy nadzieję, że dzielna i energiczna przez p. Starostę prowadzona akcja (okólniki do wójtów gmin, osobiste upomnienia i t. p.) powstrzyma rozpanoszone kłusownictwo i może powoli zwierzostan poprawiać się zacznie.

LEONARD ROJEWSKI,
ANTONI KARŚNICKI,
MIECZYSŁAW ZAJDA.
Delegaci P. Z. S. Ł. na powiat Wieluń.

Wystawa trofeów łowieckich.

Wielkopolski Związek Myśliwych organizuje wystawę trofeów łowieckich, która odbędzie się w Poznaniu. Dzień otwarcia naznaczono na 3 listopada, b. r.

Wszystkich zrzeszonych i niezrzeszonych PP. Myśliwych Wielk. Zw. Myśliwych najuprzejmiej zaprasza do gremjalnego wzięcia udziału w urządzanej przez siebie wystawie, na której powinien być reprezentowany cały dorobek trofeów łowieckich, zdobytych w łowiskach wielkopolskich w latach 1933, 34 i 35.

Na tegorocznym pokazie szczególną uwagę powinny zwrócić kolekcje trofeów, pochodzących z odstrzałów selekcyjnych, które również będą premjowane, jak i inne wyróżnione poroża, wieńce etc.

Ponieważ na zorganizowanie tego pokazu pozostało już nie wiele czasu, uprzejmie prosimy PP. Wystawców o niezwlekanie ze zgłoszeniami i podawanie ilości eksponatów poroży kozłów, wieńców jeleni i innych trofeów, aby Komitet wystawy mógł zarezerwować odpowiedni lokal. Osobiste i listowne zgłoszenia przyjmuje sekretarjat Wlkp. Zw. Myśliwych, Poznań, ul. Młyńska 9 I. od godz. 10-tej do 13.30.

Curiosa z życia jeleni.

W czeskich Tatrach zaobserwował gajowy 23 marca, że cały rudel jeleni, od szpiczaka do kapitalnego, goni czy tylko tropi łanię. Wszystkie jelenie przytem ryczały.

Nazajutrz łowczy postanowił, ze względów hodowlanych, nienormalną łanię odstrzelić, lecz gajowy nie mógł jej w rudlu rozpoznać. Bądź to okres jej grzania się już minął, bądź też pozostała gdzieś na boku, poza rudlem.

Gdyby nawet łania ta została zapłodnioną, poród wypadłby, przy 260-dniowej brzemienności, na dzień 8 grudnia, a więc bez najmniejszej nadziei na zdrowe odchowanie noworodka.

Spóźnione grzanie się łani jest dość częstem zjawiskiem na równinach; w Karpatach jednak, dzięki surowemu klimatowi, występuje nadzwyczaj rzadko. Największem znanem opóźnieniem się grzania — na równinie — jest 112-dniowe — to zaś karpackie było 176-dniowe.

Przed czterema laty odstrzelono w Karpatach łanię przed samemi świętami Bożego Narodzenia. W łonie jej znaleziono rozłożone szczątki zupełnie rozwiniętego płodu. Jest niezrozumiałem, dlaczego nie nastąpił poród, względnie śmierć matki z powodu gorączki i zakażenia krwi. Łania ta musiała być zapłodniona prawdopodobnie około 20 kwietnia.

Faktem jest, że jeleń ryczy, bez względu na kalendarz, wtedy, gdy grzeje się łania. Rykowisko zatem jest zjawiskiem pochodnem.

Ryk nie jest wyłącznym przywilejem byków. Naoczny świadek opowiada, że kiedy zeszedł na bliską metę samotną łanię, ta ostrym, chrapliwym rykiem podniosła na nogi cały rudel 16 sztuk — leżący w śniegu o 300 kroków dalej. Ton głosu łani był nieco wyższy, pozatem miał wszystkie tonacje głosu byka.

W jednym z rewirów karpackich (czeskich) zgłoszono do odstrzału starego wslecznika-kalekę, pół ósmaka, pół szpiczaka. Taki okaz („Zuchtverderber" — jak mówią Niemcy) umie się znakomicie kryć podczas rykowiska i odstrzał jego możliwy jest tylko przy karmisku.

Jeleni przy karmisku stało mnóstwo, różnej płci i wieku, ruch panował ustawiczny, chwycić moment do strzału było trudno, wkońcu strzał padł, lecz chybiony. Oczywiście wszystkie jelenie się rozbiegły. Chybiony ocierał się w ucieczce o inne rogami i potrząsał głową, jak pies, gdy mu coś wpadnie w ucho. W przypuszczeniu, że jest ranny, rozpoczęto za nim poszukiwanie, lecz znaleziono tylko szpicę, na drugi dzień zaś był w rudlu — ale już z łysą głową. Okazuje się, że jeleń przed zrzuceniem czuje osłabienie wieńca i w zrzuceniu go stara się mechanicznie pomódz.

Jest mało znanym faktem, a jednak stwierdzonym długoletnią obserwacją tak nizinnego jelenia, jak i górskiego, że najwcześniej ronią wieńce nie najsilniejsze byki, lecz najstarsze, co jest niezmiernie ważną wskazówką przy selekcyjnym odstrzale.

WŁADYSŁAW KARNKOWSKI.

Dwuletni bilans hodowli z podbieranych jaj.

Ile ratujemy rokrocznie od ohydnej śmierci naszych łownych ptaków, zasilając swe łowiska, gdy podbieramy jajka z gniazd, znajdujących się w miejscach niebezpiecznych ze względu na drapieżniki oraz na koszenie, da dowód poniższe zestawienie z mej własnej praktyki.

W roku ubiegłym podebrano jaj bażancich 797; wyschłych było 114, urodziło się bażantów 683, do 10 tyg. upadek wyniósł 119, wychowało się zatem 564 bażanty, które puszczono na wolność.

Kuropatwich jaj podebrano 252, urodziło się 231, upadku tylo 21, a więc 210 kuropatw wróciło do łowiska.

W roku bieżącym podebrano jaj bażancich 594, urodziło się 494, upadek do 10 tyg. wyniósł 92, pozostałe 402 młode bażanty poszły na wolność.

Jaj kuropatwich podebrano 312, urodziło się 257, upadku było 55, a więc 202 kuropatwy wypuszczono.

Z powyższych cyfr wynika, że w okresie 2-letnim z podebranych 1391 jaj bażancich uratowano 966 sztuk bażantów, zaś z 564 jaj kuropatwich uratowano 412 sztuk kuropatw. Podaję ściśle, gdyż każdy mój wychowanek, kiedy opuszcza nadobre ogrodzenie bażantarni, odznaczony zostaje tabliczką numerowaną, przytwierdzoną do skrzydełka, z napisem daty i roku urodzenia, cyfry hodowli oraz Nr. kol. Zaznaczyć muszę, że nie były to lęgi normalne, a dolęgowe, gdyż duży procent było jaj już zalężonych.

Ponieważ z własnego doświadczenia przekonałem się, że jaja z podobnych gniazd liczyć trzeba za stracone, o ile je pozostawiamy na miejscu, zalecam każde zagrożone gniazdo wybrać i wyhodować w bażantarni, w braku zaś tejże każdy miłośnik zaradzi sobie, używając kury wysiadki. Wybrane jajka zalężone trzeba kłaść w pasie na gołe ciało, by przez drogę się nie zaziębiły. Przy dobrej chęci i zamiłowaniu wyhodowanie kuropatw jest rzeczą łatwą. Przyjdzie dzień, kiedy stają się lotne, idą wtedy ze starkami, które podejdą po nie, a kwoki same wrócą.

Przy sposobności przyłączam fakt nowych niszczycieli gniazd bażancich i kuropatwich, o których nie czytałem nigdy na łamach „Łowca Polskiego".

Pewnej niedzieli udałem się do rewiru, który obfituje w bażanty. Zdala zauważyłem w zagajniku palące się ognisko, ostrożnie więc podsunąłem się doń i z przerażeniem widzę, jak jeden drab rozbija jajka bażancie i kuropatwie do rondla, by sporządzić jajecznicę, a drugi tymczasem polował na gniazda po zagajniku. Czytelnicy domyślą się, co mogło się stać. Rozprawa na miejscu: jajecznicy już przygotować nie zdążył, gdyż rondel został rozbity o jego nos.

Kiedy sprawdziłem skorupki, było 38 jaj bażancich i 20 kuropatwich, rozbitych w rondlu, 18 jaj bażancich zalężonych było rozbitych pomiędzy skorupami, 8 zaś rozbić nie zdążył.

Apeluję do pp. hodowców, by pouczali swą straż leśno-łowiecką o takich możliwościach i nakazywali, by zwracano pilną uwagę na okolicznych włóczęgów, którzy, jako bezrobotni, wszędzie się plączą.

Co powyżej opisałem, miało miejsce w Dąbrowie Zielonej, powiat Radomsko, własność p. Karola Geyera.

J. MÜLLER.

Oryginalna krzyżówka.

Jako dawniejszy myśliwy, któremu stan zdrowia nie pozwala na wykonywanie łowiectwa, mam pewne zamiłowanie do zwierzyny, totez z chęcią nabyłem zaofiarowanego mi w ubiegłym roku bażanta koguta (młódka) i puściłem w podwórze, dając mu możność wybiegu do ogródka, obsadzonego różami i daljami.

Z wiosną tego roku zaobserwowałem u mego koguta silny pęd do parzenia się, a z powodu braku wzgl. niemożności nabycia kury bażanta, dałem mu zwykłą kurę domową. Parzenie odbywało się, lecz nieprawidłowo, wpadłem wtedy na pomysł skojarzenia mego koguta z kurą karzełką. Wynik był dodatni — parzenie odbywało się prawidłowo. Z czasem więc dodałem kogutowi jeszcze dwie kury domowe zwykłe i trzy kurki karzełki.

Rezultaty osiągnąłem następujące: jednej kury zwykłej, o upierzeniu żółtem, kogut nienawidził, goniąc ustawicznie i dziobiąc, aż musiałem ją usunąć; z pozostałemi czterema kurami parzył się normalnie, jednakże z następującym wynikiem: z drugą kurą zwykłą (normalnej wielkości) jajka były niezapłodnione, tak samo i z jedną kurą karliczką (Zwerghenne); z pozostałemi jednak dwiema kurami-karłami 50% jaj było zapłodnionych.

Poprowadziłem zatem tę zajmującą hodowlę i udała się. Obecnie posiadam z krzyżówki z jedną kurą sześć młodych, które z małemi odchyleniami przypominają bardzo kurki karzełki, lecz są b a r d z o l o t n e i z w i n n e. Od drugiej kurki wyhodowałem trzy młode, które są oryginałami swego rodzaju, z kształtu do złudzenia przypominają kurę bażanta, są jednak silniejsze, a w upierzeniu, jak i zachowaniu zupełnie odmienne.

IGNACY CIEŚLIŃSKI.

Oby kiedyś i u nas!

W śpiewniczkach szkół powszechnych w Czechosłowacji spotyka się sporą ilość piosenek, poświęconych myślistwu i zwierzynie.

Prócz tego czytanki „Rano" dla 4, 5, 6 i 8 roku szkolnego zawierają takie powiastki, jak „Z jezior i rzek", „W obronie życia", „Łowcy mamutów", „Łowy na żubry", „Krogulce i pustułka", „Przepiórka" i inne. Powiastki te są dla nauczycielstwa tematem do pogadanek o życiu, użyteczności i ochronie zwierząt łownych i ptaków, a co najważniejsza — wyszły z pod pióra najlepszych pisarzy i znawców przyrody i łowiectwa. Jest to rozumnie podjęta walka od dołu z kłusownictwem i wnykarstwem.

WŁ. K.

Obrączkowana mewa.

W dniu 10 sierpnia b. r. na stawach dóbr Zatory, nad Narwią, pow. pułtuskiego, p. Piotr Bagniewski zastrzelił mewę, która okazała się obrączkowaną przez Muzeum Zoologiczne w Helsingforsie (Finlandja).

Na obrączce widnieje, prócz nazwy stacji badawczej Nr 21801.

DOBRE I ZŁE.

Istnieje tygodnik, wychodzący w Krakowie, którego tytuł brzmi „Zagroda — Przewodnik Kółek Rolniczych", a który jest organem „Wyzwolenia".

W Nr. 38 tego czasopisma zamieszczona została wzmianka, *quasi* list, podpisany przez niejakiego Piotra Kasperkiewicza, p. t. „W sprawie szkód od zwierzyny".

Autor ubolewa na obecnie panujące stosunki i obowiązujące w dziedzinie łowiectwa ustawy, rzekomo krzywdzące drobnego rolnika. Żale swojeześrodkowuje na szkodach, czynionych przez zające (!), króliki i ptactwo dzikie (!!), pominięte przez prawo łowieckie, jako ta zwierzyna, za szkody której, wyrządzane w płodach rolnych, przysługuje rolnikowi prawo odszkodowania.

Pan Kasperkiewicz w tym wypadku dał się unieść nastrojom demagogicznym, a powoływanie się jego na ustawy łowieckie zaborców, które rzekomo przewidywały odszkodowania za szkody, wyrządzane przez zające, jest poprostu wyssane z palca, bowiem tego rodzaju odszkodowania nie były przewidywane taksamo, jak i dziś nie są, a to dla tej prostej przyczyny, że zając (ani ptactwo dzikie) szkód nie czyni. Nie widziano jeszcze, ażeby pola, odwiedzane dla zdobycia pożywienia przez zające, nosiły ślady jakiejkolwiek, choćby lokalnej, na małych przestrzeniach, dewastacji roślin.

Ilustrowanie tej sprawy z tej strony, że zające, zamieszkujące lasy „bogatych właścicieli", żywią się na przyległych polach drobnego rolnika, jest o tyle niezgodne z rzeczywistością, że zajęcy „leśnych" niema, bowiem zając jest zasadniczo mieszkańcem pól, a do lasu, gdy go ma w pobliżu, chętnie udaje się jedynie do kotliny dziennej, lecz nigdy nie zapuszcza się w lasy zbyt głęboko, goszcząc wyłącznie w drobniejszych ich skrawkach, lub po brzegach większych kompleksów.

Następnie p. Kasperkiewicz stawia kwestję w ten sposób, że chciałby, ażeby odszkodowania za „szkody", wyrządzane przez zające, obowiązani byli płacić nietylko „właściciele lasów", lecz również dzierżawcy prawa polowania na gruntach chłopskich. Bagatela! Każdy dzierżawca polowania miałby zatem płacić nietylko za upolowane zające cenę, objętą czynszem dzierżawnym — a w 95% wypadków pięcio i dziesięciokrotną w stosunku do liczebności zwierzostanu, znajdującego się na dzierżawionym terenie — lecz także za urojoną skalę szkód, przez te zające wyrządzonych.

Twierdzenie p. Kasperkiewicza, że „żyto i inne zboża, nawet łubin, zjadają (zające) więcej, jak w połowie", nie wytrzymuje, oczywiście, żadnej krytyki i dyskusja na ten temat byłaby jałowem wybijaniem drzwi otwartych.

Jeżeli jednak w stosunku do zajęcy używa pan Kasperkiewicz tendencyjnej przesady, pragnąc je koniecznie wtłoczyć w szeregi zwierząt, mogących przyczynić widoczny ubytek w plonach płodów rolnych przy dzisiejszych, naogół mizernych, zwierzostanach zajęczych w naszym kraju, to w stosunku do dzikiego ptactwa (jakiego ?!) wykazuje najzupełniejszą ignorancję wiedzy rolniczej, która stwierdziła, że ptaki kurowate, a więc przedewszystkiem kuropatwy, o których chyba jedynie może być mowa, jako o stałych mieszkankach większości pól włościańskich naszego kraju, przynoszą wielki pożytek rolnictwu przez niszczenie różnych szkodliwych dla płodów rolnych owadów, pozatem wśród pożywienia swego także najchętniej poszukują nasion przeróżnych chwastów, zanieczyszczających źle uprawiane pola i przerastających w wielu wypadkach płody kultywowane.

Wydaje się tylko rzeczą niezrozumiałą, dlaczego „Przewodnik Kółek Rolniczych" nie uznał za wskazane listu swego czytelnika zaopatrzyć właściwemi wyjaśnieniami, opartemi na spostrzeżeniach naukowych wiedzy przyrodniczej, gdyż chyba właśnie to winno być jednem z najgłówniejszych jego zadań.

Jedyną rację należy przyznać p. Kasperkiewiczowi, narzekającemu na szkody, wyrządzane przez króliki, jednocześnie stwierdzając, że Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich do projektu nowelizacji prawa łowieckiego wprowadził odszko-

dowania za te szkody, co dowodzi całkowitej bezstronności i dobrej woli świata łowieckiego w stosunku do interesów rolników.

Zamiast napadania na zające i wybitnie pożyteczne dla rolnictwa kuropatwy, „Zagroda — Przewodnik Kółek Rolniczych" powinienby się zająć propagandą zwalczania wiejskiego kłusownictwa i nadto zachętą do hodowli i ochrony drobnej zwierzyny, która, w odpowiednich ilościach i warunkach utrzymywana przez drobnego rolnika, mogłaby mu przynosić bez porównania większe dochody z dzierżawy polowania, jak to stwierdzają wzorowe przykłady w krajach sąsiednich: w Czechosłowacji, w Austrji i na Węgrzech.

*

Niejednokrotnie słychać głosy, narzekające na beczynność funkcjonarjuszów policji pod względem zwalczania kłusownictwa i na brak odpowiedniego nacisku z góry, a także instrukcji postępowania w tym kierunku. Niewątpliwie zdarzać się mogą wszędzie i zawsze jednostki opieszałe w swych obowiązkach, atoli trzeba stwierdzić z całem przekonaniem i pewnością, że, dzięki zarządzeniom władz centralnych, ochrona łowiectwa przez oficjalne organy policji państwowej w ostatnich latach doznała wybitnej poprawy.

Z przyjemnością i uznaniem powitać należy i to także, że oficjalny organ policji państwowej „Na posterunku", który dostaje się do rąk każdego posterunkowego, niezależnie od publikowania rozporządzeń ustawowych i zarządzeń o jakiejś jednorazowej akcji ogólnej, zajął się specjalnie problemem kłusownictwa z bronią, wnykarstwa i sidkarstwa.

W Nr. 38 tego pisma ukazał się artykuł p. Zygmunta Julskiego, aspiranta p. p., p. t. „Kłusownictwo", gdzie czytamy, między innemi, co następuje:

„Myśliwi, służba leśna i policjanci z jednej, a kłusownicy z drugiej strony, starają się nawzajem podejść i używają przytem wszystkich możliwych kruczków, aby swój cel — unieszkodliwienie przeciwnika — osiągnąć. W razie spotkania się tych przeciwników, powstają zażarte walki, z których nawet zwycięzca niezawsze cało wychodzi. Jak daleko posunęła się nienawiść kłusowników w niektórych okolicach, wskazuje brutalne postępowanie wobec napadniętych myśliwych. Jest wobec tego rzeczą zrozumiałą, że policja winna użyć wszelkich prawem dozwolonych środków, aby zniszczyć kłusownictwo".

Następuje cały wykład na temat sposobów kłusowniczych w niszczeniu zwierzostanu i szereg wskazówek odnośnie postępowania w wykrywaniu tych przestępstw.

Artykuł ten jest, być może, mimo znajomości rzeczy, zamało jeszcze wyczerpujący właściwe wskazania skutecznej walki, niemniej trzeba podkreślić poważne zajęcie się przez specjalne organy policji metodycznem tępieniem kłusownictwa, co niewątpliwie wydać musi korzystne rezultaty dla łowiectwa.

WUZET.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

„DEUTSCHE JAGD."

Nr. 18/1935, str. 459. „*Postępowanie ze zwierzyną płową po strzale*". — Jeżeli strzał nie był śmiertelny, należy możliwie bez zwłoki zwierzynę dostrzelić, umieszczając kulę w szyi, lub pod łopatką. Ubitą zwierzynę powinno się możliwie szybko patroszyć, co zwłaszcza konieczne jest przy pogodzie upalnej lub burzliwej. Jeżeli czas, lub inne warunki stoją temu na przeszkodzie, trzeba przynajmniej jamę brzuszną zwierzyny ochłodzić i przewietrzyć. Dokonywa się tego przez rozcięcie skóry, poczynając od międzykrocza aż do klatki piersiowej, bez uszkodzenia jednak organów wewnętrznych.

W tym celu należy przeciąć skórę koło międzykrocza w sposób, umożliwiający wprowadzenie dwu palców, wskazującego i średniego lewej ręki, i wstawiając pomiędzy nie ostrze noża, przeciągnąć go do klatki piersiowej tuż pod skórą. Powstałe w ten sposób odsłonięcie jamy brzusznej sprzyja ochłodzeniu wnętrzności i usunięciu tworzących się gazów, co odwleka proces rozkładu. Jeżeli ma się do czynienia ze zwierzyną płci męskiej (dotyczy to również dzików), należy nadto usunąć organy płciowe. Dokonywa się tego przez rozcięcie moszny i skóry na dolnej części prącia i wyluskanie jąder oraz prącia. Zapobiega to przesyceniu mięsa specyficznym, a przykrym zapachem i smakiem.

Samo patroszenie odbywa się w ten sposób, iż usuwa się osobno organy wewnętrzne, znajdujące się w klatce piersiowej (serce i płuca), i osobno organy jamy brzusznej, oddzielone przeponą (wątroba, nerki, śledziona i jelita kiszki). Zbierającą się przy patroszeniu krew należy usunąć, podwieszając zwierzynę za przednie nogi i wygarniając krew dłonią, lub pękiem siana; nigdy nie należy używać do tego zmywania wodą, gdyż woda przyśpiesza ogromnie psucie się zwierzyny. Wypatroszoną zwierzynę najlepiej jest przed transportem przechowywać w miejscu zacienionem i przewiewnem, w stanie podwieszonym, unikając składania jej do wilgotnych piwnic, gdzie ulega ona najłatwiej zepsuciu.

Nr. 22/1935, str. 402. „*Kuropatwy — postrzałki*". — Strzelanie do kuropatw, ze względu na swój charakter masowy, połączone jest z dużą ilością postrzałków, dochodzenie których jest obowiązkiem myśliwego. Jedyną pomocą skuteczną jest korzystanie z usług psa, bez którego polowanie wogóle nie może być uważane za prawidłowe. Najwięcej postrzałków należy do kategorji zbarczonych, t. j. ze złamanem skrzydłem, i te są najtrudniejsze do odszukania, gdyż kury, mając zdrowe ciało i nogi, mogą uciekać b. daleko. Ptak ze złamanem skrzydłem tuż przy korpusie spada zwykle jak kamień na ziemię i zaraz wycieka; przy złamaniu skrzydła w połowie ptak stara się utrzymać w powietrzu, bijąc skrzydłami, i spada na ziemię ukośnie. Kura, strzelona w dolną część grzbietu, opuszcza nogi i zwolnionym lotem oddala się, aby wkrótce upaść martwo. Przy postrzale w brzuch kura markuje to przez skurczenie się, podciągnięcie nóg i przez coraz wolniejszy ruch skrzydeł, poczem spada, często już martwa. Strzał w płuca narazie nie daje widocznego efektu, ale ptak wzbija się wkrótce w górę i spada następnie, jak kamień, martwy. Kura trafiona w głowę bądź podnosi się zaraz do góry, spadając ruchem krętym, bądź też — o ile uszkodzony został mózg — pada odrazu, podskakując na ziemi kilkakrotnie, jak to czyni i zając, strzelony w głowę. W pierwszym wypadku kura, nawet pozbawiona jednego oka, może przy zbliżeniu się myśliwego czy psa, zerwać się i odlecieć, jak zdrowa. Zranienie nogi daje się zauważyć tylko przez jej obwiśnięcie, ale kura, będąc pozatem zdrową, odlatuje b. daleko.

Duża ilość wybitego pierza może być spowodowana przez strzał równoległy do lotu ptaka, przy którym śrut, nie raniąc poważniej, wyrywa tylko pierze, a kura leci dalej, wydając czasem głos bądź ze strachu, bądź z powodu lekkiego zadraśnięcia skóry. Ciężej ranny ptak nigdy głosu nie wydaje.

Dochodzenie spadłej kuropatwy musi się odbywać z uwzględnieniem charakteru postrzału. Najwięcej zachodu pociąga za sobą odszukanie kury zbarczonej, która zazwyczaj szybko wycieka. Pies dobrze ułożony pozostaje po strzale w miejscu i dopiero na rozkaz pana udaje się na poszukiwanie. Przy psach młodych i gorących, które po strzale rzucają się naprzód, rozpędzając inne kury, koniecznem jest przywołanie ich do nogi i zmuszenie do uspokojenia się. Dopiero potem należy podprowadzić psa w kierunku miejsca, gdzie kura spadła, i kazać szukać. Nie należy zrażać się trudnością natrafienia na ślad i ponawiać wielokrotnie poszukiwania, pamiętając, że tylko w ten sposób przyzwyczajamy psa do pracy systematycznej i spełniamy obowiązek dobrego myśliwego, który nie powinien zostawić w polu żadnego postrzałka. Doprowadzenie psa do spokoju przed rozpoczęciem poszukiwania potrzebne jest także z innego względu, mianowicie, aby w zdenerwowaniu nie psuł zwierzyny przez jej tłamszenie, a brał ptaka lekko. Wada ta bowiem, b. pospolita u psów źle tresowanych, jest wynikiem tylko rozgorączkowania po strzale i rzeczą myśliwego jest przez własne opanowanie nauczyć spokoju i psa.

Nr. 22/1935, str. 543. O. Glein „*Zbierajcie łuski od naboiów!*" Powołując się na trudności gospodarcze, przez które przechodzi gospodarka narodowa Niemiec z powodu braku wielu surowców, które muszą być sprowadzane z zagranicy, co pociąga za sobą zachwianie równowagi budżetowej, autor nawołuje my-

śliwych do zbierania łusek od nabojów tak kulowych, jak i śrutowych, dziś porzucanych w polu i w lesie. Miedź i cynk, składające się na mosiądz, używany do łusek, sprowadzane są głównie z krajów obcych. Jeżeli się uwzględni te olbrzymie ilości nabojów, które myśliwi zużywają w ciągu roku, to łatwo sobie wyobrazić można, jak znaczne kwoty pieniężne, zapłacone zagranicy za miedź i cynk, giną nieprodukcyjnie w postaci wyrzuconych łusek. Tymczasem zbieranie ich nie stanowi dla poszczególnego myśliwego żadnego trudu, a może dać w ogólnej masie ogromne zaoszczędzenie wydatków państwowych. Należy wejść w porozumienie z dostawcą amunicji i dostarczać mu zużyte łuski wzamian za pewną ilość nabojów, co w wyniku może nawet zapewnić pewną oszczędność w kosztach amunicji.

J. G.

•

W czasopiśmie angielskiem „Shooting Times" (Summer Number) p. T. Epstein z Pilaszkowic w lubelskiem, w artykule p. t. „Shooting Lyner and Wolf in Poland" daje krótką, ale barwnie ujętą i opatrzoną doskonałemi fotografjami, charakterystykę warunków łowieckich i bogactw fauny na naszych terenach kresowych wschodnich.

Podajemy ten artykuł w streszczeniu.

„Za Bugiem zmienia się charakter kraju, pola ustępują miejsca moczarom i lasom, a kolej żelazna — jednokonnym wehikułom, zamiłowana zaś w łowiectwie i znająca się na niem ludność miejscowa stanowi dopełnienie i urozmaicenie łowów.

Wytrzebione w czasie ostatniej wielkiej wojny łosie odżyły i zaczęły się nanowo rozmnażać, tak że można obecnie przy uzyskaniu pozwolenia znowu na nie polować.

Polowanie to wymaga posiadania w największym stopniu znajomości życia tych zwierząt i ich tropienia. W większym jeszcze stopniu wymaga tej znajomości polowanie na rysie i wilki — tu daje p. Epstein krótki opis, gdzie się te drapieżne zwierzęta wywodzą i jaki pędzą tryb życia.

Polowanie najlepiej urządzać po wypadnięciu większych śniegów — umiejętne otropienie zwierząt jest specjalnym kunsztem łowieckim. Otropionego zwierza w miejscu, gdzie zaległ, otacza się zdala długim sznurem z chorągiewkami (fladrami). Specjalnym rodzajem polowania na wilki jest polowanie z prosiakiem (tu następuje znów krótki opis).

W m. lutym rysie trzymają się grupami po kilka sztuk. Przy szczęściu można zabić wówczas kilka sztuk, jak to się zdarzyło jednemu z polskich sportsmenów, który zabił 3 sztuki. (Bar. Bystram — przyp. aut.).

Ze wszelkich sportów polskich łowy na grubą zwierzynę najlepsze są zimową porą.

Czas pomiędzy danym sygnałem rozpoczęcia łowów, a trzaskiem gałązki, zwiastującej zazwyczaj zbliżanie się zwierza pozostawia niezapomniane wrażenie"...

P. W.

RYKOWISKO PRZEZ MIKROFON.

Polskie Radjo pokusiło się o nielada rzecz, niepróbowaną, o ile nam wiadomo, dotychczas nigdzie, oddania przez radjo rykowiska jeleni bez uciekania się do jakichkolwiek tricków.

Audycja miała miejsce w dniu 20 września b. r. i należy przyznać, że cała impreza, pomimo niepogody i względnie słabego ryku jeleni tego wieczora, udała się znakomicie. Wzbudziła też niemałe zainteresowanie nietylko wśród myśliwych, ale i zwykłych słuchaczy radja, dla których podsłuchanie „głosów kniei było nielada sensacją. Doskonale wywiązał się ze swego zadania speaker p. Wysocki, który bardzo trafnie i z prawdziwie myśliwską znajomością rzeczy komentował swemi uwagami dochodzące słuchaczy odgłosy kniei.

Niewątpliwie Polskie Radjo pokusi się o oddanie przez radjo i innych odgłosów kniei, jak np. gry głuszca, toku cietrzewia, śpiewu słowika, skowronka i t. p. Ze zdobywanem doświadczeniem będzie też można usunąć pewne dające się zauważyć braki, jak np. zbieg objaśnień speakera z rykiem jelenia, czy innego podsłuchiwanego stworzenia, nieodpowiednia modulacja głosu speakera i t. p.

Należy też zwrócić uwagę, że tego rodzaju „słuchowiska" muszą być „upolowane", gdyż jelenie nie każdego dnia jednakowo i dostatecznie efektownie ryczą, trzeba więc „upolować" stosowny dzień, co oczywiście utrudni zadanie i powiększy koszty imprezy. Podobnie, w mniejszym lub większym stopniu, rzecz ma się z podsłuchiwaniem innych zwierząt.

W każdym razie należy powinszować Polskiemu Radjo szczęśliwej myśli i pierwszego powodzenia w tym kierunku. Obszerniejszy artykuł o tej audycji pióra inż. Ossowskiego zamieścimy w następnym numerze Ł. P.

W. G.

KŁUSOWNICTWO.

(—zet—) Napotkany na kłusownictwie przez gajowego maj. Kobiele, Józefa Gacię, zawodowy kłusownik, Tadeusz Świerczyński, syn młynarza ze wsi Wola Malowana (pow. Częstochowa), został wezwany do złożenia broni.

Zamiast tego, Świerczyński, nie namyślając się wiele, wystrzelił do Gaci. Nabój śrutowy ugodził go w prawy bok, a postrzał okazał się śmiertelnym.

Świerczyńskiego aresztowano.

•

(—zet—) Franciszek Jarek, polowy maj. Chudow, pow. Rybnik, spotkał w zagajniku dwóch osobników, uzbrojonych we flowery. Jarek usiłował odebrać kłusownikom broń, lecz ci rzucili się do ucieczki.

Podczas pogoni polowy wystrzelił w kierunku uciekających, trafiając nieszkodliwie jednego z kłusowników, który podczas dalszej ucieczki porzucił niesioną broń, sam jednak zdołał zbiedz wraz z towarzyszem.

Na podstawie porzuconej broni rozpoznano i aresztowano obu kłusowników: Jana Brunę i Teodora Paszka z Chudowa.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

W dniu 12 września b. r. w dobrach Lubraniec, p. Stanisława Grodzickiego na Kujawach odbyło się w 12 strzelb polowanie na kuropatwy z naganką. Właściwe polowanie rozpoczęło się dopiero od południa, gdy zajęto tereny, obsiane roślinami okopowemi i ścierniska. Zabito 457 kuropatw. P. Zdzisław Kiwerski z Izabeli w Poznańskiem osiągnął największy pokot — 76 kuropatw.

W dniu 14 września b. r. w dobrach Morzyce p. Włodzimierza Grodzickiego w pow. nieszawskim odbyło się takież polowanie, również w 12 strzelb. Rezultat tutaj okazał się mniejszy nie dlatego, aby kur miało być mniej, lecz że wynosiły się one sprytnie z pod obstrzału całemi płachtami po kilkaset sztuk, lecąc bądź na linję naganki, bądź też na skrzydła, nawet pod wiatr. W rezultacie zabito około 300 sztuk. Tu najwięcej ptaków spuścił z powietrza p. Włodzimierz Kiwerski ze Szczepic, w Poznańskiem, który na rozkładzie miał 54 kury.

TREŚĆ NUMERU

Ogłoszenie o Walnem Zgromadzeniu P. Z. S. Ł. Dar Puszczy Rudnickiej — *inż. W. Dankiewicz*. Szlusuj... — *Maurycy Potocki*. Wiersz — *M. Mniszek Tchorznicki*. Polowanie na pumy w Andach peruwiańskich — *Witold Szyszło*. Fotografja łowiecka — *Wł. Zabiełło*. Pierwsze dary dla muzeum łowieckiego — *Józef Wł. Kobylański*.

Sprawozdanie z działalności P. Z. S. Ł. za 1934 r. Ze sprawozdań delegatów powiatowych. Wystawa trofeów łowieckich. Curiosa z życia jeleni. Dwuletni bilans hodowli z podbieranych jaj. Oryginalna krzyżówka. Oby kiedyś i u nas. Dobre i złe. Z prasy zagranicznej. Rykowisko przez mikrofon. Kłusownictwo. Kronika myśliwska.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, L. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, Wł Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Zabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

NABOJE ŚRUTOWE

WARSZAWSKIEJ SPÓŁKI MYŚLIWSKIEJ

to gwarancja ostrości i maksymalnego pokrycia.

CENY ZNIŻONE

Bezdymne, w szarych gilzach pod nazwą „RYŚ" z kapiszonem Gevelot-Sinoxid, za 100 sztuk **Zł. 20.—**

Bezdymne, jubileuszowe, w gilzach kolorowych z prochem Sokół i Gevelotem-Sinoxid za 100 szt **Zł. 24.—**

Żądać we wszystkich składach broni.

CENTRALA — Oddziały własne:

Warszawa	Poznań	Lwów	Wilno
Królewska 17.	Pierackiego 12.	Pl. Marjacki 4.	Wileńska 10.



Egz. od 1861 r.

Skład i Fabryka Broni
J. SOSNOWSKI w Warszawie
sp. z o. o.
Krak. Przedm. 7, tel. 647-47

Poleca strzelby:
G. Delourny-Sevrin a Liege
A. Fargeron „
A. Francotte „
Lepage „

Sztucery, Trójlufki
G. Delourny-Sevrin à Liege
J. Nowotny Praha

Duży wybór strzelb okazyjnych i komisowych

Warsztaty reperacyjne.

Ceny i warunki przystępne — Katalogi ilustrowane bezpłatnie.

FABRYKA BROŃI

Fr. Wilh. HEYM, SUHL, NIEMCY

dostarcza od 70 lat jako specjalności:

podwójne sztucery
i trójlufki
(dwie kulowe i śrutowa)

o precyzyjnem wykończeniu i pierwszorzędnej penetracji strzału.

Specjalne żądania będą chętnie uwzględniane.
Żądać za pośrednictwem składów broni.

FABRYKA BIAŁOSKÓRNICZA
FELIKS LANGE
WARSZAWA, UL. GĘSTA 18

Produkuje: skóry na kurtki i rękawiczki
a) naturalne zamsze we wszystkich kolorach z własnych i powierzonych skór saren, jeleni oraz łosi,
b) imitacje zamszu „chaire", glacé, nappa i t. d.
c) wyprawa z futrem.

Kupno skór surowych.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizja planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób

zakupują w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych

BRACIA PAKULSCY

Warszawa, Centrala Bracka 22

telef. 651-73, 651-58 telegr. „Bropakul"

Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, poczynając od zł. 3,75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu

SKŁAD BRONI I AMUNICJI „ŁOWIEC"

WARSZAWA, UL. WIDOK 22, TELEFON 504-93

Zaopatrzony w towar najlepszych marek.
Na składzie okazyjna broń mało używana.
Warsztaty reperacyjne wykonywują szybko wszelkie naprawy
Ceny wyjątkowo niskie.
Fachowa obsługa. Terminowa dostawa
Szanownej Klijenteli poleca się
WILHELM ZIEGENHIRTE
B. współwłaściciel f-my „H. Strzeborzyński i S-ka", długoletni współprac. f. „H. Sawicki i St. Czerski" i „Robert Ziegler".



OGŁOSZENIA DROBNE

Jest do odstąpienia jednorazowo lub na dłużej polowanie. Pada rocznie tysiąc sztuk, bażanty, kuropatwy zające. Stropieszyn, poczta Ceków Kaliski.

Kupuję żywe bażanty, kuropatwy, zające (sieciе łowne na życzenie), sarny, jelenie, rogi jelenie, i t. p. oraz oczekuję ofert (możliwie w języku niemieckim) z podaniem ceny pod adresem: Noack Fasanerie, Gross-Saerchen, Kreis Sorau Deutschland. Stałe sposobności zamiany zwierzyny, także angielskich bażantów pełnej krwi oraz produktów niemieckich.

Leśniczy górnoślązak, z dwuletnią szkołą leśną, tępiciel kłusowników i drapieżników. Posiadam 13 lat praktyki w wzorowych lasach. Dobry hodowca bażantów i zwierzyny leśnej. Z dobremi referencjami, poszukuje posady od zaraz. Łaskawe zgłoszenia do Redakcji „Łowca Polskiego", Warszawa, Nowy Swiat 35, pod Górnoślązak.

Suczka setter-irland, 7 miesięczna w początku układania, ze znanej hodowli sprzedam. Cena zł. 60.—. Strzelecki, maj. Brzeziny, poczta Brzeziny Kaliskie.

Sztucer Mannlicher duży kaliber, z lunetą, wysoki gatunek, względnie lunetę — kupię. Tel. 645-53, Milewski.

Zarząd Lasów Grodziec k/Konina ma na odstrzał 5 byków jeleni.

Żywe sarny kupię. Oferty kierować do Redakcji „Łowca Polskiego".

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15